

KS. JAN BADENI SI

**ŚWIĘTY CYPRIAN
KARTAGIŃSKI
I KARNOŚĆ KOŚCIOŁA
W III WIEKU**



KRAKÓW 2017

www.ultramontes.pl

SPIS TREŚCI

	Str.
Wstęp	3
I. Pierwsze prace Cypriana	5
II. Prześladowanie. – Kwestia "upadłych". – Schizma Kartagińska	11
III. Schizma rzymska. – Kwestia powtórnego chrztu	19
IV. Wygnanie. – Męczeństwo Cypriana	30
Zakończenie	34



ŚWIĘTY CYPRIAN KARTAGIŃSKI

I KARNOŚĆ KOŚCIOŁA W III WIEKU

Ks. JAN BADENI SI

Niektórym z wybitnych postaci historycznych ten nieszczęsny przypada los, że w każdej nowo podjętej walce z Kościołem bez żadnej winy ze swej strony, służą za sztandar przeciwnikom. Jedną z takich postaci, jest umęczony w połowie trzeciego wieku, biskup Kartagiński: św. Cyprian. Stulecie zaledwo upłynęło od śmierci tego wielkiego Doktora Kościoła, a już bronić go musiał Augustyn św. przeciw nadużywającym powagi jego imienia donatystom. Protestanci wszystkich odcieni, janseniści, później Febroniusz, a przed 25 laty Reinkens (1) poszli śladami donatystów: w dłuższych i krótszych rozprawach udowadniali mozolną argumentacją, długimi, sztucznie sklejonymi cytatami, że Cyprian, "wielki zwolennik kościelnej demokracji", trzymając się systemu "pełnego miłości" Jana, najsroższym był wrogiem "nietolerantnego Piotra", względnie rzymskiego prymatu. Szkoła dzisiejszych pogan, której najgłośniejszym, a może i najzdolniejszym przywódcą był Renan, nie mogła z tak pięknej nie korzystać tradycji. W zeszytach wrześnieowych "Revue des Deux Mondes" z r. 1885, pojawił się artykuł *Cyprien, évêque de Carthage* przez Ernesta Haveta, autora książki *Le christianisme et ses origines*, której rozprawa ta jest tylko naturalnym dalszym ciągiem. Jansenistom i Reinkensowi chodziło o wykazanie, że męczennik kartagiński nie uznawał nad sobą władzy papieskiej; dla Haveta całe życie Cypriana ma służyć za dowód, że dawni chrześcijanie, zwłaszcza uczeńsi i mędrsi, nie brali chrześcijaństwa tak bardzo na serio; że wyznawanie wiary było rodzajem rzemiosła, miłosierdzie kwestą kasty, męczeństwo czymś na kształt pieniężnego interesu. I stąd też zasadnicza różnica między pismami i tendencją np. jansenistów, a Haveta, między rodzajem wojny prowadzonej dawniej a dzisiaj: Kto dał się przekonać jansenistom, wyrzekał się katolicyzmu; kogo omamią frazesy Haveta zrzec się musi nazwy chrześcijanina.

Odmienna walka i odmienna taktyka wojenna. Protestanci: Luter, Kalwin, De Dominis, Otius, Spanheim, Forbesius, magdeburscy centuriatorowie,

janseniści: Dupin, Deschamps, Gilbert i mnogi zastęp innych, występują w pole z ciężkim rynsztunkiem, cytują łacińskich i greckich uczonych, sobory powszechnie i prowincjonalne synody, dawne i nowe martyrologia, brewiarze rzymskie i hiszpańskie, litanie nawet używane w różnych kościołach, ważą na łuty każde słówko, zastanawiają się nad możliwym przecinkiem lub kropką (2). Havet nie troszczy się o takie uczone przybory; gdzie Dupin lub Spanheim zapisawszy długie arkusze, do jasnej konkluzji przyjść nie mogą, tam wierny uczeń Renana, pisze jak mistrz bez ogródki i bez dowodów: "Rzecz jest jasna" – "Wątpliwości nie podlega". – "Jedność Kościoła, wzięwszy wszystko razem, była tylko jednością moralną, idealną" (3). "W zasadzie, Cyprian uważał biskupa rzymskiego za równego sobie" (4). "Oczywistą jest rzeczą, że w ustępie, przytaczanym zazwyczaj na poparcie rzymskiego prymatu, Cyprian nie odstępował w niczym od swych zasad" (5). A o parę wierszów dalej: "Powtarzam raz jeszcze (6), Kościół w wieku III nie miał jedności zewnętrznej, bo nie miał uznanego wspólnego naczelnika". A więc Kościół nie miał wspólnej głowy, bo mu brakowało jedności; brakowało mu jedności, bo nie miał wspólnej głowy.

Wierzyć się nie chce własnym oczom, by można tak sypać zapewnieniami: "pewną, oczywistą, jasną jest rzeczą" w kwestiach bynajmniej nieoczywistych i niepewnych, a w dodatku żadnym, i to zgoła żadnym słów swoich nie poprzeć dowodem. Natomiast w innych ustępach, krytycznym nie ma końca: "Sądzę, mniemam, wyobrażam sobie, rzeczą jest naturalną, można przyjąć, zdawałoby się" (7). Nie wydaje się, ale rzeczą jest istotnie oczywistą, że metodą Haveta jest, utwory własnej wyobraźni podawać za niezbite pewniki, świadectwa całej starożytności osłabiać sceptycznym "zdawałoby się", lub wprost kategorycznie im przeczyć, nie tłumacząc się przed publicznością z tajemnych swych racji i ukrytych powodów. Prawda, że samowolne to postępowanie doprowadza czasem do dziwnych sprzeczności. Tak np. zganiwszy Cypriana, że w czasie prześladowania opuścił Kartaginę (str. 33), przyznaje Havet na następnej stronie, że w danych okolicznościach najrozsądniej sobie postąpił (str. 34), a dalej przytacza list kleru kartagińskiego, pochwalający ucieczkę swego biskupa (str. 35). Biskupi hiszpańscy udali się do Rzymu, aby otrzymać sprawiedliwość u papieża Stefana (str. 64); a z a t e m (sic!) pewną jest rzeczą, że w wieku III biskup rzymski nie był naczelnikiem Kościoła, nie dzierżył żadnej przyznanej powszechnie władzy, choć z drugiej strony zaprzeczyć niepodobna, że nie miał władzę moralną (str. 64). Wreszcie, jak Renan ostatnim górnolotnym frazesem "życia Jezusa" zaprzecza całej swej książce, tak Havet końcowym zdaniem swego artykułu, zadaje kłam

całemu poprzedniemu opowiadaniu. Męczeństwo Cypriana było owocem pychy i dobrze zrozumianej polityki: "można suponować, że Cyprian zostając chrześcijaninem, wiedział do czego zdąża – do biskupstwa" (str. 30); Cyprian w mowach swych przesadza! (str. 291); w mowach tych, jak w nasieniu mieściła się już przyszła nietolerancja (str. 293); "męczy on nas w nich czasami konwencjonalnymi formułkami chrześcijańskiej pokory" (str. 295), w innych pismach "zbyt zajęty jest sobą", "dochodzi do dziwnych subtelności i śmieszności" (str. 299). Cyprian zatem był człowiekiem pysznym, o miernych zdolnościach, sam pozostawał w błędzie, a w każdym razie był dla innych zwodzicielem! Bynajmniej odpowiada Havet, przy końcu swej rozprawy: "Cyprian zaczerpnął widocznie swą wymowę z wyższych i czystszych nad te uczuć, którymi świat zewnętrzny się zadowalał. Biskup kartagiński był mówcą, bo cały lud żył jego słowem, każde jego kazanie, każde pismo było czynem, aż do tej ostatniej godziny, w której odpowiadając prokonsulowi, odnalazł wymowniejsze nad wszelkie słowa milczenie, i w jedno «nie» włożył całą duszę, która dotychczas żyła w jego mowach" (str. 311).

Czy to tylko nie jaka mistyfikacja? Niestety, nie! *Życie Jezusa* Renana, *Chrześcijaństwo i jego początki* Haveta, nie były, ani z większą logiką, ani z większą uczciwością skreślone, a przecież rozeszły się po świecie, wiele złego zrobiły, i głośne swym autorom zdobyły imię. Dziś kiedy oczy świata całego, jak uważa Havet, zwracają się ku świeżo wskrzeszonej stolicy biskupiej w Kartaginie, nie od rzeczy będzie przypatrzeć się życiu, nauce i walkom biskupa męczennika z Kartaginy.

I.

Pierwsze prace Cypriana.

O młodzieńczym życiu Cypriana nader szczupłe przechowały się wiadomości. Długie lata żył w pogaństwie, uczył podobno retoryki, wreszcie tknęła go łaska Boża (8). "Leżałem w ciemnościach, pisze w jednym z późniejszych listów, przypominającym «wyznania» św. Augustyna, noc ciemna otaczała mię, rzucany falami świata, nie wiedziałem dokąd skierować błędne i chwiejne kroki; drogi nie znałem, prawda i światło kryły się przede mną, obyczaj me malowały mi spełnienie dobrotliwych obietnic Bożych, jako rzecz twardą i trudną: nie chciałem wierzyć, by mógł się ktoś odrodzić, by mógł wzmocniony obmyciem zbawczej wody, złożyć z siebie dawne życie, pozostać tym samym co do ciała, lecz umysł i ducha przemienić... Kiedyż nauczy się oszczędności przyzwyczajony do wspaniałych biesiad, do wykwintnych potraw?

Jakże wejdzie w plebejuszowskie szeregi mąż, co przywykł jaśnieć złotem, błyszczeć purpurą? Cieszy się władzą, do zaszczytów dąży; bez sławy, bez władzy żyć nie może. Otoczony zazwyczaj gromadą klientów, całym szeregiem pochlebających przyjaciół, samotność uważa za karę. Dawne pokusy z ułudą szczęścia odstąpić nie chcą: wabią ku sobie kubki pełne wina, nadyma pycha, gniew rozpała, drapieźność niepokoi, krwiożerczość bodźca dodaje, ambicja łechce, rozpusta o ziemię obala.

Tak często i długo rozmyślałem. Przeróżne błędy i grzechy przeszłego żywota, tak już do mnie przyłgnęły, że nie wierzyłem, bym je mógł kiedy z serca wyrwać; słuchałem każdego rozkazu wszczepionych namiętności, rozpaczając o poprawie, błędy swe głaskałem, uważałem je za część własnej swej istoty. Dopiero gdy odradzająca woda obmyła plamy poprzedniego życia, jasne i czyste światło zawitało do oczyszczonego serca; dopiero gdy niebieski Gość, Duch Boży do mej piersi wstąpił, gdy mię powtórne narodzenie nowym człowiekiem uczyniło, dziwnie a od razu znikły wątpliwości, opadły zasłony z tajemnic, ciemności rozjaśniły się, okazało się łatwym, co przedtem trudnym się wydawało, możliwym, co przedtem było niepodobnym".

Narzędziem łaski, którego użył Bóg do nawrócenia Cypriana, był kapłan Cecylius, "mąż sprawiedliwy i chwalebnej pamięci", jak go zwie Pontius (9), sam niedawno z bałwochwalstwa wyrwany. Na cześć gorliwego tego kapłana, złączył nowonawrócony jego nazwisko ze swoim i odtąd zwał się *Thascius Caecilius Cyprianus*. Ledwie przyjął chrzest św. (r. 243), otworzył całe serce napływającej łasce (10) i cały czas poświęcał modlitwie, studiom Pisma św. i rozczytywaniu się w dziełach pierwszych apologetów i Ojców Kościoła. Ognistej wyobraźni i sercu Cypriana najbardziej przypadł do smaku, pełen erudycji, gorący, często subtelny Tertulian. Wielki ten geniusz, autor najwspanialszej w owe czasy apologii chrześcijaństwa, trawił od czterdziestego roku życia wielkie umysłowe siły w ponurej sekcie montanistów, broniąc jej zasad więcej może z pychy, niż z przekonania. W chwili nawrócenia Cypriana, już dwa lata tylko przedzielały Tertuliana od grobu, do którego miał zstąpić trwając w swych błędach ze zwykłą sobie zaciętością. Smutny jednak upadek wielkiego apologety nie odejmował wartości dawniejszym jego pracom, i Cyprian tak nimi się zachwycał, że do sekretarza swego nie mówił nigdy inaczej, jak tylko: "Podaj nauczyciela", tj. Tertuliana, i każdego dnia jakiś ustęp z niego odczytywał (11). Obaj Afrykanie rodem z Kartaginy, obaj z natury popędliwi i do pewnej przesady skłonni, obaj obdarzeni znakomitym talentem.

Nieszczęściem mistrz spędziwszy młode lata na obronie Kościoła, przeszedł otwarcie w szeregi jego odstępców (12); szczęśliwszy a pokorniejszy uczeń krwią męczeńską obmył winę, jeśli się jakiej w zbytnim zapale walki dopuścił.

Cyprian zanadto był mężem czynu, by mógł długie miesiące spędzać nad foliałami, które tyle mu nowych odkrywały tajemnic, a nie zapragnąć udzielić tych skarbów osobistym swym przyjaciółom i tym wszystkim, których od dnia chrztu nazywał, lub chciał nazywać braćmi. Spoglądając wokoło siebie widział jasno, że tylko chrześcijaństwo zdolne jest wlać nowe życie w ową strupieszalą pogaństwo ludzkość. Sam Cyprian stanąwszy, jak się wyraża, na szczycie stromej góry, wzniesionej nad całą ziemią, skreśla nam z niej smutny obraz ówczesnego rzymskiego świata (13):

"Spójrz: tu zbrojcy zamykają drogi, tam po morzach grasują, wszędzie obozy wojenne, wszędzie krwawy strach ludzi rozłącza. Ziemia przesiąknięta krwią; zabójstwo popełnione przez jednego, zowiemy zbrodnią; popełnione publicznie i przez wielu, męstwem. Nie niewinność, ale wielkość zbrodni zapewnia występcom bezkarność.

A teraz zwróć oko na miasta, a spotkasz się z gwarem, z przepychem, stokroć smutniejszym od ciszy pustyni. Gotują gladiatorские igrzyska, by krew nasyciła rozpustę okrutnego wzroku. Pożywniejszymi pokarmami tuczą ciała, by śmierć, utuczonego drożej kosztowała. Mordem jednego człowieka rozweselają drugich; umieć zabijać jest nauką, rzemiosłem, sztuką, a zabijać – chwałą... Żyjący stroją się na dobrowolny pogrzeb; nieszczęśliwi ze swych nieszczęść się chełpią. Walczą ze zwierzętami nie dla popełnionej zbrodni, ale dla szaleństwa patrzących. Ojcowie przypatrują się synom: brat na arenie, a między widzami siostra.

Spójrz na teatralną scenę, a również zabojejesz i zawstydzisz się. Koturn tragiczny zależy na opowiadaniu wierszem dawno minionych występków. Dawne obrzydliwości i ojcobójstwa stają przed okiem wiernie skopiowane, byśmy snadź nie zapomnieli na zbrodnie popełnione przed wiekami, ucho napomina każdy czas i wiek, że dzieć się może, co się już działo... Przeszłe, minione zbrodnie za przykład służą. Raduje się serce ucząc się od aktorów bezceństw i przypomina sobie na ich widok domowe swe występkę, lub na przyszłość bierze naukę... Wstydliva matrona poszła na widowisko: powraca z widowiska niewstydliwą...

A teraz wejdźmy na forum. Wiszą prawa na dwunastu wyryte tablicach, czytają wszyscy różne przepisy w stali wykute: czytając prawa łamią je; chodząc między przepisami, pomiatają nimi. Niewinność i prawo wygnane stąd nawet, gdzie ma być bronione. Podnoszą się w górę wściekłe głosy kłócących się; wszędzie widać togi, ale nie masz pokoju, całe forum, jakby w szale, gniewem zionie; tam topór, tu miecz i kat, narzędzie do bodzenia ciała, narzędzie do rozciągania, do rozrywania w kawałki, ogień wypalający, więcej tortur na ciało jednego człowieka, niż członków. I któż przyjdzie z pomocą? Może adwokat? Oszukuje i kłamie. Sędzia? Wszak wyrok sprzedaje. Siedzący na trybunale mściciel sprawiedliwości sam zbrodnią się kała, i żeby zginął niewinnie oskarżony, on sam winnym się staje... Ten, testament podrzuca, ów akta fałszuje; tu dzieci odsadzają od dziedzictwa, tam dają majątek ludziom obcym; nieprzyjaciel sypie słowa kłamliwe, oszczerca staje do walki, świadek oczernia. Wszędzie króluje sprzedajna potęga głosów zaprzędanych w niewolę kłamstwu, a tymczasem zbrodniarze, nawet razem z niewinnymi nie giną. Nikogo prawa nie straszą; kwestor i sędzia dla nikogo nie groźny. Trudno lękać się tego, kogo możesz przekupić...

...Widzisz tego, z daleka jaśniejącego strojem, któremu zdaje się, że blask go purpury otacza. Jakąż podłością blask ten okupił; ileż musiał wprzód znieść upokorzeń od pysznych wyborców; do iluż dumnych progów z rannym powitaniem się czołgał!... Ale i bogacze, co wypędziwszy ubogich z ich granic, zajęli lasy po lasach i rozciągnęli w nieskończoność swe łąki i pola... nie siadają spokojnie do uczyty, sen od nich ucieka. Wzdycha przy biesiadzie, choć wychyla kielichy sadzone perłami, a gdy miękkie łoże, wzdąwszy się wysoko, pokryje ich ciało wychudzone ucztami, czuwa, przewracając się w puchu. Nie rozumie biedak, że to tortury – choć pięknie osłonięte; że okuty w złote łańcuchy, nie właścicielem jest, ale niewolnikiem bogactw i dostatków.

Otóż obraz dni dzisiejszych, kończy Cyprian. Jedynym ratunkiem, jedynym bezpiecznym portem, wznieść oczy do nieba, a światem wzgardzić. Niczego już żądać, niczego pragnąć od świata nie może ten, kto stanął ponad światem. Chciejmy tylko a będziemy szczęśliwymi, staniemy ponad światem, bo Duch Boży wnijdzie do naszego serca. Jak samo z siebie słońce rzuca promienie, dzień oświeca, źródło wypuszcza wodę, deszcz orzeźwia, tak Duch Boży do nas wstępuje. Gdy dusza spoglądając na niebo, poznała swego Stwórcę, wtedy wyższa nad słońce, wznioślejsza od wszelkiej ziemskiej potęgi, zaczyna żyć życiem jej przynależnym".

Do tego celu doprowadzić świat cały. Przekształcić i tak go ocalić, stało się jedynym marzeniem gorącej duszy Cypriana. Jednocześnie niemal rozpoczął polemikę przeciw poganom i żydom, a zarazem pracował nad usunięciem pewnych nadużyć przechowanych z pogaństwa, lub świeżo kielkujących w chrześcijańskich koloniach Afryki. W polemicznych i tetycznych rozprawach styl Cypriana zmęźniał i dojrzał. Św. Augustyn bardzo ostro krytykuje list do Donata (14): "Może naumyślnie zachował w tym liście błogosławiony Cyprian nadętość słów, aby późniejsze pokolenia wiedziały, jaki język i styl zdrowa nauka chrześcijańska z niesmacznej napuszystości wyleczyła". Natomiast o następnych pismach wyraża się z wszelkim uznaniem: "W późniejszych dziełach przebija się skromna a poważna wymowa, bezpiecznie się można w niej rozmiłować, dobrze jest do niej zdążać, ale bardzo trudno ją osiągnąć".

Istotnie wielką czuć różnicę między datowanym r. 240 listem do Donata a ledwie o rok późniejszą polemiczną rozprawą *De vanitate idolorum* (15). Idąc śladem ulubionych swych mistrzów: Tertuliana i Minucjusza, udowadnia Cyprian, "że bałwany nie są bogami, że Bóg tylko jest jeden i przez Chrystusa spłynęło zbawienie na wierzących". Św. Hieronim nie znajduje słów na pochwałę tego pisma (16): "Złączył tu Cyprian treściwość i niezmierną historyczną erudycję z świetnością mowy i myśli". Załatwiwszy się z poganami zwrócił się Cyprian, już wyświęcony na kapłana przez biskupa kartagińskiego Donata r. 247, przeciw zapamiętałym, "Pisma św. nierozumiejącym" żydom (17), w księgach *Testimoniorum adversus Judaeos*. Wybrany biskupem kartagińskim po śmierci Donata r. 248, jał się niezbędnej reformacji życia i obyczajów wielu dziewic chrześcijańskich.

Dziewictwo, ów "kwiat chrześcijaństwa, klejnot i ozdoba łaski duchowej, obraz Boży", jak wyraża się Cyprian (18), rozrósłszy się bujnie w chrześcijańskiej Afryce, nieznacznie tracić poczęło pierwotny nieskalany swój blask i świetność. Mimo największej czujności, pogańskie nawyknięcia i obyczaje wciskały się do pałaców i domków, w których Bogu zaślubione dziewice wieść miały życie ubogie, poświęcone wyłącznie modlitwie, dobrym uczynom i pokucie. Poganie wskazywali z ironicznym uśmiechem na chrześcijańskie dziewice błyszczące od złota, uginające się pod ciężarem drogich kamieni; przypatrywali się z złośliwym zadowoleniem sztucznie umalowanym twarzom, utrefionym włosom, powleczonym delikatną farbą powiekom. Gorsze nawet pogłoski rozchodziły się po Kartaginie. Opowiadano głośno, że chrześcijańskie dziewice, unikające z pewną ostentacją teatralnych widowisk, nie uważały sobie bynajmniej za skrupuł brać udział w rozpustnych

biesiadach weselnych, że widziano je nawet w owych przybytkach zepsucia: łaźniach publicznych.

Zgorszeniu temu należało położyć tamę. Z powagą biskupią, z otwartością możliwą tylko w owe czasy, a która sama wskazywała na wielkość złego, domagającego się energicznego lekarstwa, wystąpił Cyprian przeciw szerzącej się zarazie w bardzo silnie napisanej księdze: *De habitu virginum* (19). Znający się dobrze na rzeczy Hieronim, sam reformator a raczej założyciel życia klasztornego, polecał gorąco i radził czytać "wyborne" to dziełko (20), będące widocznie równie na czasie w Kartaginie, jak w Rzymie – w trzecim, jak w czwartym wieku. "Dziewica, ostrzega Cyprian, nie tylko powinna strzec się grzechu, ale każdego cienia grzechu, wszystkiego co do grzechu może doprowadzić. Nie dość być dziewicą; niech każdy wie, że nią jesteś;... niech duchowych bogactw strój ciała nie zaciemnia... Czemuż przechadza się ustrojona, utrefiona, jak gdyby miała lub szukała sobie męża? Dziewica niech się obawia ludziom podobać; niech nie wystawia się na niebezpieczeństwo, jeśli pragnie się zachować dla rzeczy wyższych i Bożych... Żadnemu chrześcijaninowi nie przystoi, a tym mniej dziewicy szukać dla siebie czci i chwały z wdzięków cielesnych; dziewica winna jedynie łaknąć słowa Bożego, pożądać dóbr nigdy nie zmiennych. A jeśli już z ciała mamy chwały szukać, to chyba wtedy, gdy dla wyznania wiary męki cierpimy, gdy kobieta zwycięża stałością umysłu męczących ją mężów, gdy znosi ogień lub krzyż, gdy poddaje szyć żelazu, lub kłom dzikiego zwierza, aby otrzymać wieniec. Te są najdroższe naszyjniki, ten najpiękniejszy strój ciała".

Kartagińskie dziewice wymawiały swe stroje i cały sposób postępowania koniecznością prowadzenia domu i życia odpowiedniego dostatkom i stanowisku. Jak wszędzie, tak i tutaj niemało ważyła moda, wzgląd na przyjaciółki, na sąsiadki trzymające się dawnych bożków i obyczajów. "Mówisz, odpowiada Cyprian, żeś zamożna, żeś bogata. Aleć nie wszystko co w twej mocy, toś powinna czynić, i nie należy przekładać ambitnych, światowych mamideł nad wstyd i cześć dziewictwa. A jeśli rozczesawszy włosy w wykwintne pukle, z pompą przechadzać się poczniesz po ulicy, a tak przyciągniesz na siebie oczy młodzieży, dodasz pokarmu pożądlivości, rozniecisz ogień grzechu, i choć sama nie zginiesz, innych zatracisz i staniesz się dla patrzących mieczem i trucizną, – wymawiać ci się nie wolno, że twe serce czyste i wstydlive... Mówisz, żeś bogata i zamożna; że możesz używać darów od Boga ci użyczonych. Używaj – ale na rzeczy pożyteczne; używaj – ale na dobre uczynki, używaj – ale na wypełnienie rozkazów Bożych,

napomnień Pańskich. Niech ubodzy czują, żeś bogata; zostający w nędzy niech się dowiedzą, żeś zamożna; dziedzictwo swe daj Bogu na lichwę, Chrystusa nim nakarm. Wielu modlitwami uprosz sobie zachowanie chwały dziewictwa, abyś nagrodę Pańską osiągnęła... Wszak i głos Bóg dał człowiekowi, a przecież nie wolno śpiewać miłosnych lub bezecnych piosnek; i żelaza użyczył Bóg na uprawę roli, a nie na zabójstwa; i nie godzi się składać ofiar bałwanom, choć kadzidło i wino i ogień od Boga pochodzi"...

Niedaleki czas miał okazać, jak słuszne były przestrogi, rady i groźby Cypriana. Ówczesnym chrześcijanom nie wolno było trzymać się środkowej drogi między nawyknięciami pogaństwa a łaską Bożą; kto próbował iść tą śliską ścieżką, tego wnet prześladowanie spychało w rzędy bałwochwalców; lub gdy jawnego prześladowania nie było, bądź schizma, bądź nowa jaka herezja odłączała od Kościoła. W chwili gdy Cyprian pisał wymowne słowa o obyczajach dziewic, obie te klęski: prześladowanie i schizma, wisiały już nad kościołem kartagińskim.

II.

Prześladowanie. – Kwestia "upadłych". – Schizma Kartagińska.

Od samego niemal początku trzeciego wieku, bo od śmierci cesarza Sewera r. 211, cieszyli się chrześcijanie pokojem. Wprawdzie Maksymin z Tracji wydał nowe edykty r. 235, ale rządy tego cesarza trwały niedługo, i już w trzy lata po podpisaniu krwawego edyktu, poszedł on w zapomnienie. Obyczaje w wielu chrześcijańskich koloniach zmiękły; z pewnym niedowierzaniem opowiadano sobie o bohaterstwie męczenników, których bardzo niewielu osobiście znało. Wtem rozeszła się pogłoska, że dwaj Decjusze, ojciec i syn, pokonawszy pod Weroną cesarza Filipa pod koniec r. 249, objęli rządy cesarstwa rzymskiego, i z pewną gorączkową niecierpliwością, odnowili dawne wyroki przeciw "wrogom państwa" – chrześcijanom. Pogłoski zmieniły się w pewność, gdy w lutym r. 250 przybyli wysłańcy do Afryki z edyktem, wystawionym od kilku miesięcy na placach Rzymu. W Kartaginie powstał popłoch nie do opisania. Dotychczasowe prześladowania wychodziły zazwyczaj od ludu, a rząd kierował tylko, jak za Marka Aureliusza, uśmierzał, jak za Hadriana, lub podniecał, jak za innych cesarzów, dziki fanatyzm tłumów; obecnie, uważa współczesny Orygenes (21), wydawało się, jakby wszyscy możni i potężni, książęta, senat, wszystkie miasta i stany, wzajemnie się sprzysięgły, aby wykorzenić z ziemi imię i lud Jezusowy. Wielu sądziło, że nadchodzi dzień

sądu ostatecznego. Sam widok tortur, opowiada św. Grzegorz Nisseński (22), był przerażający. Urzędnicy odłożyli na bok wszystkie inne sprawy, aby oddać się jedynie badaniu i katowaniu chrześcijan. W domach, po ulicach rozmawiano tylko o nowych uwięzieniach; gromady wyznawców ciągnęły z domów do więzień, z więzień do sądów, z sądów na plac męczeństwa.

W Rzymie rozpoczęło się prześladowanie męczeństwem św. Fabiana papieża 20 stycznia r. 250. Babyłas, słynny przyjaciel Orygenes, Ambroży, Krzysztof, dziewica sycylijska Agata, Akacjusz, Numidicus i krocie innych padli ofiarą pogańskiej zaciekleści. Wielu chrześcijan, pamiętnych na napomnienie Chrystusowe, kryło się w lasach, po pustyniach, niedostępnych pieczarach. Między innymi schronił się w górach biskup z Neo-Cezarei św. Grzegorz Cudotwórca; Cheremon biskup z Nicopolis i mnóstwo innych chrześcijan, chroniąc się miecza, zginęło z głodu i nędzy w niedostępnych pustyniach Arabii; z Aleksandrii i całego Egiptu ruszyły procesje wiernych do Tebaidy, którą miały wsławić blaskiem cnót heroiczych i nadziemskiej niemal pokuty.

Prokonsul Afryki zadowalał się z początku więzieniem chrześcijan, ale wnet ustąpić musiał przed prądem domagającym się natarczywie użycia energiczniejszych środków. Lud zgromadzony w cyrku, rozwścieklony widokiem krwi, domagał się coraz częściej i głośniejszych krwawych widowisk, a przede wszystkim śmierci Cypriana. Okrzyk "Cypriana lwom", stał się hasłem, ogólnym wyrazem nienawiści przeciw kartagińskim chrześcijanom. Nie chcąc niepotrzebnie narażać siebie i wiernych, nadto snem tajemniczym ostrzeżony, opuścił Cyprian Kartaginę i niedaleko od miasta bezpieczne znalazł schronienie.

Wnet poczęły go dochodzić choć przewidziane, ale nie mniej przeto bolesne wieści. Podobnie jak w bogatej Aleksandrii, tak i w Kartaginie, znaleźli się chrześcijanie, co na sam odgłos o zbliżających się śledztwach i torturach, w panicznej trwodze śpieszyli do prokonsula z zapewnieniem, że nie są i nie chcą być wyznawcami nienawistnej boskim cesarzom religii. Wielu wyprzedzało się do ołtarzów bogów i na wyścigi składali swe ofiary; inni chcąc uniknąć wstydu publicznej apostazji, zaopatrywali się w urzędowe książeczki, rodzaj paszportów, chroniących ich od poszukiwań. I pierwsi i drudzy, tak zwani "*libellatici*", w gruncie rzeczy wyrzekali się chrześcijaństwa; przynajmniej władze rządowe i opinia publiczna obie te klasy zaliczała do tej samej kategorii odstępców. Na domiar złego, niektórzy ze statecznych wyznawców wiary,

uniesieni pychą, czy jakimś szalem, rzucali się w przepaść występku, mażąc złym życiem, kłótniami i zazdrością, poprzednie cnoty.

"Raczej łzami, pisał rok później Cyprian w księdze *De lapsis* (23), niż słowy wyrazić by należało boleść nad tą raną ciała naszego, nad różnorodnym licznego niegdyś ludu upadkiem... Z bolejącymi boleję, z płaczącymi płaczę, z upadłymi wydaje mi się, że sam upadłem". Grzechy ludu i kapłanów, główną są przyczyną prześladowania: miękkość obyczajów z męczeństwem się nie zgadzała. Jakież to okropny widok przedstawiali ci, co przedtem zwali się Chrystusowymi wyznawcami?

"Nie czekali by ich ujęto, by zapytani wyrzekli się Chrystusa. Przed walką wielu już było zwyciężonych, przed potyczką wielu zabitych; tego nawet zbytku sobie nie dozwolili, żeby się wydawało, iż z niechęcią przystępują do ołtarzy. Sami, z własnej woli biegli na rynek, w ramiona śmierci się rzucali, jak gdyby już dawno jej pożąдали, jak gdyby chwyтали się sposobności od dawna oczekiwanej. Iluż to musieli urzędnicy z powodu późnego wieczora odprawić do następnego rana; iluż błagało i prosiło, aby zaguby ich nie odkładać... Powiedz, gdyś dobrowolnie wstąpił na kapitol, gdyś z własnej woli poddał kark pod jarzmo okrutnego występku, wszak zachwiały się pod tobą nogi, wzrok mgłą zaszedł, wstrzęsły się wnętrzności, opadły ramiona? czyż zmysły cię nie odstąpiły, język nie zdrętwiał, słów nie zabrakło? I mógł tam stać sługa Boży, i mógł mówić i Chrystusa się wyrzec, ten, który już wyrzekł się szatana i świata? Czyliż ołtarz, do którego przystępował ów na śmierć skazany nie był dlań stosem? Czyliż nie powinien był wzdrygnąć się i uciec jakby przed własną swą trumną, przed owym ołtarzem diabelskim, wypuszczającym z siebie dym czarny, smrodliwy? Po cóż nieszczęśliwy, kładziesz na ołtarz ofiary i bydłęta? Sameś do ołtarza, jako ofiara przystąpił: ofiarowałeś tam swe zbawienie; nadzieję swą nieszczęsnym tym ogniem spaliłeś.

Ale dla wielu nie dość było samym sobie śmierć zadać. Wzajemne namowy pchały lud do przepaści; jeden drugiemu podawał zatruty puchar śmierci, i żeby nic nie brakowało do pełności zbrodni, rodzice ciągnęli dzieci swe do ołtarzy... czyż nie przemówią owe niemowlęta, gdy dzień sądu nadejdzie: Nic złego nie uczyniliśmy: nie z własnej woli zaraziłyśmy się pogańską nieczystością, opuściwszy pokarm i kielich Pański. Wiarołomność innych zgubiła nas; rodzice zmienili się dla nas w morderców. Oni wydarli nam Kościół-matkę; oni ojca-Boga za nas się wyrzekli" ...

Wielu upadło, lecz równie wielu chrześcijan okazało się godnymi ukrzyżowanego Wodza, którego imię nosili. Z tymi wyznawcami Chrystusa pozostawał Cyprian ze swego ukrycia w ustawicznym listownym stosunku. Stałość ich i wytrwałość w mękach napawa go niebiańską radością: "Przypatrywały się z podziwem tłumy ludu, pisze do męczonych już wyznawców (24), niebieskiej walce, walce Bożej, walce duchowej, Chrystusowej bitwie; przypatrywały się stojącym sługom Bożym, niewzruszonemu ich umysłowi, wolnemu głosowi, mocy Bożej; obnażonym na ziemskie strzały, lecz w broń wiary uzbrojonym. Męczeni stali silniejsi od męczących; rozszarpywane i bite członki zwyciężyły rozszarpujące i bijące knuty. Raz po raz powtarzane razy nie mogły pokonać niepokonanej wiary, choć zdarłszy ciało i do wnętrzości przeniknąwszy, nie uderzały już w członki sług Bożych, lecz w rany... O jakże szczęśliwy nasz Kościół, blaskiem zmiłowania Bożego oświecony, kąpiący się w świetle, wylanej za dni naszych, chwalebnej krwi męczenników. Świecił dawniej Kościół nieskalaną białością dobrych uczynków braci; teraz ustroił się w purpurową szatę krwi męczeńskiej: w wieńcu jego nie brak ni lilii, ni róż. – Lecz ciesząc się z odniesionego zwycięstwa, nie zapominajmy o przyszłych walkach". Nie dość, dobrze zacząć, ostrzega po wielokroć, trzeba i dobrze skończyć. "Nie dość zwyciężyć tortury; trzeba zwyciężyć i wczółgującą się do serca pychę, nie dawać zgorszenia wzajemnymi kłótniami, nieprzykładnym życiem" (25). "Módlmy się tylko ciągle, wytrwale, a Bóg ześle światło po burzy" (26). Do upomnień tych dołączał często Cyprian jakiś zasiłek pieniężny dla ogołoconych z wszystkiego wyznawców, i raz po raz polecał kartagińskim kapłanom, aby prześladowanym dostarczali niezbędnych przynajmniej potrzeb życia (27). Chrześcijanie kartagińscy nie pozostawali w tyle za swym pasterzem. "Cieszę się, mógł pisać Cyprian do wyznawców (28), gdy się dowiaduję, że wielu przepelnionych miłością braci naszych prześciga się wzajemnie, aby licznymi składkami potrzebom waszym zaradzić".

Pod koniec roku prześladowanie wzmogło się; nawet kilku kapłanów odpadło od wiary. Przerażeni tym chrześcijanie z pewną natarczywością domagali się powrotu Cypriana. Ale święty Biskup nie chciał odstąpić od raz powziętego planu, tym bardziej, że w nadziemskim widzeniu otrzymał wiadomość o zbliżającym się końcu prześladowczej burzy. Istotnie Decjusz zajęty uśmierzaniem wewnętrznych rozruchów i przygotowaniami do wojny przeciw hordom coraz śmielszych barbarzyńców, nie miał czasu, zwracać równie pilne, jak poprzednio, uwagi na rozrastający się wbrew cesarskim edyktom chrześcijanizm. Prokonsulowie znudzeni monotonnym

przesłuchiwaniem rzekomych spiskowców, nie otrzymując naglących wskazówek z góry, coraz rzadziej zasiadali na trybunale, aż wreszcie około Wielkanocy r. 251, można było powiedzieć, iż torazowe prześladowanie już się zakończyło. Jak tylko mógł najspieszniej powrócił Cyprian do Kartaginy, gdzie obecność jego była niezbędną, wobec coraz groźniej występującej, kwestii "upadłych".

Znaczna liczba apostatów, ledwie wyrzekła się publicznie Chrystusa, śpieszyła do więzień lub domów męczonych poprzednio wyznawców, zatrzymywała ich w pochodzie męczeńskim, aby za ich wstawieniem się, bez odbycia przepisanej kanonami pokuty, otrzymać zupełne przebaczenie i powrót na łono Kościoła. Wyznawcy nie dawali się w ogóle długo prosić, i bez różnicy i namysłu rozdawali żądane "listy pokoju". Wszelką atoli miarę w tym względzie przeszedł niejaki Lucjan. Odpowiadając (29) zamieszkałemu w Rzymie przyjacielowi Celerianowi, który prosił wyznawców kartagińskich o udzielenie pokoju dwom upadłym swym siostrom Numerii i Kandydzie, Lucjan nie tylko zadość uczynił jego żądaniu, ale nadto opierając się na przebytych męczarniach i zasługach swych towarzyszy, udzielał ogólnego przebaczenia "nie tylko dwom tym osobom, ale i wszystkim, o których wiesz, iż przebaczyć im chcemy". Jednocześnie przesłał Cyprianowi, w imieniu kartagińskich wyznawców, następujący przechowany dotąd, ułaskawiający manifest (30).

"Wszyscy wyznawcy społem Cyprianowi, biskupowi, pozdrowienie.

Wiedz, iż wszystkim, o których się wywiesz, jak się po swej apostazji sprawowali, udzieliliśmy pokoju i postanowiliśmy, by to pismo doszło do wiadomości twojej i innych biskupów. Życzymy pokoju tobie i świętym męczennikom. W obecności kapłana i egzorcysty i lektora, Lucjan napisał".

Biskupowi więc zostawiał Lucjan tylko obowiązek sprawdzenia, jak się upadli po swej apostazji sprawowali; zresztą, nie oglądając się na władzę kościelną, sam wszechwładnie uwalniał od kar kanonicznych. Podobnej protestanckiej demagogii wkradającej się do kościelnej dyscypliny, Cyprian nie chciał i nie mógł ścierpieć. "Bezwątpienia, mówił i pisał, należy uwzględnić prośby męczenników, którzy krwią swą i zasługami mogą wyjednać zmniejszenie, lub zniesienie kar ciężących na odstępcach; ale prośby te powinny być rozsądne i poddane pod sąd i potwierdzenie biskupa. Jednakowo odpuszczać wszystkim, bez względu na okoliczności w których od wiary odstąpili, i na dzisiejsze ich usposobienie, nie znaczy to ranę leczyć, lecz ją zakrywać. Tacy zakrywają rany konających; kładą zewnętrzny plaster na

śmiertelny wrzód, który tkwi w wnętrznościach i serce rozpacza. Powracając od ołtarzów szatana przystępują do świętości Pańskich z skalanymi, tłustością przesiąkniętymi rękoma. W ustach jeszcze mają śmierć przynoszące kęsy z bałwochwalczych ofiar, czuć jeszcze od nich tę zarazę, jeszcze ciepła para z ust się dymi, a na ciało Pańskie się rzucają... Przed pokutą, przed spowiedzią, przed oczyszczeniem sumienia ofiarą i słowem kapłana, przed ubłaganiem gniewającego się i grożącego Pana, siłą zdobywają ciało Jego i krew, i większej teraz zbrodni przeciw Panu rękoma i ustami swymi dopuszczają się, niż kiedy się Pana wyrzekali. I to nazywają kłamliwie pokojem. Nie pokój to, lecz wojna; nie łączy się z Kościołem, kto się od Ewangelii odłącza" (31).

"Kto sędzi, tłumaczy dalej Cyprian w tymże samym, po mistrzowsku napisanym dziełku: *De lapsis*, że wszystkim bez różnicy i wyjątku dać może przebaczenie, ten samymże upadłym najwięcej szkodzi. Rozkazują coś męczennicy; spełnimy ich rozkazy, jeśli będą słuszne i sprawiedliwe, jeśli nie będą wymagać od kapłana, by przeciw woli Bożej postępował; jeśli otrzymujący je bez trudności na nie się zgodzi, jeśli proszący zachowa chrześcijańską pokorę. Wszakże i Mojżesz i Job prosili, a nie zawsze otrzymywali, o co prosili. Dopieroś upadł, a gniewasz się na kapłanów, że cię do ołtarza nie przypuszczają... Pokutujcie, spowiadajcie się z grzechów waszych; po odpowiedniej pokucie otrzymacie przebaczenie. Przestali przynajmniej w tym smutku włosy swe farbą powlekać; a ty, co powieki czarnym proszkiem malujesz, teraz przynajmniej łzami swe oczy obmyj. Gdybyś kogo z swych bliskich przez śmierć straciła, zawodziłabyś płacze i jęki, wielkość swego smutku okazywałabyś twarzą zaszepioną, zmienioną szatą, zaniedbanym włosom, pochyloną głową. Nieszczęsna! własną swą duszę straciłaś; umarłaś na duchu, przeżyłaś siebie i własną trumnę na barkach nosisz: a nie zawodzisz jęków, nie wzdychasz bez przerwy, nie ukrywasz się przed ludźmi ze wstydu, byś się lepiej mogła wypłakać? Otóż gorsze rany grzechu, otóż większa zbrodnia: zgrzeszyć a nie zadośćuczynić; zgrzeszyć a grzechów swych nie opłakiwać" (32).

"Pokutuj, płacz, pość, noś włosienicę, a otrzymasz litościwe przebaczenie. Dopiero jeśli sam będziesz pokutował, kończy Cyprian, będziemy mogli uważać na prośby męczenników, skutecznym się okaże kapłańskie rozgrzeszenie. A wtedy Bóg doda sił: żołnierz stanie na nowo do walki, nie ustąpi z szeregu, wyzwie nieprzyjaciela, pokrzepion do bitwy skruczą i żalem. Kto tak Bogu zadośćuczyni... wysłuchany i wspomóżony od Pana, jak teraz zasmucił, tak naonczas uweseli Kościół; i nie tylko przebaczenie wysłuży sobie u Boga, ale i koronę" (33).

Z zapatrywaniem tymi zgadzał się najzupełniej kler rzymski, któremu w czasie długo wakującej po śmierci Fabiana, stolicy Piotrowej, zdał Cyprian dokładną sprawę z wymagań upadłych, gwałtownych postulatów ludu i nierozsądnego zachowania się Lucjana (34). "Postępowanie Twoje, pisali rzymscy kapłani, mądre i roztropne nam się wydaje. Z pewnością źle by było, gdybyśmy zbyt łagodnie postępowali. Wyznawcy rzymscy (35) tegoż samego trzymają się zdania. Wszakże nie chcemy powziąć stanowczej jakiej decyzji przed wyborem nowego papieża; przypominamy tylko, że śmiertelnie chorym nie należy nigdy utrudniać pojednania z Kościołem".

Co do tego ostatniego punktu, kler rzymski niepokoić się nie potrzebował. Cyprian, jak z jednej strony stał twardo przy zachowaniu kościelnej karności i ostro upominał, by nikt przez zbytnią łagodność w niewłaściwym czasie "kwaśnych jeszcze jabłek nie strząsał" (36) – tak znów z drugiej strony nie ociągał się z przyjęciem na łono Kościoła tych, którzy na to sobie pokutą zasłużyli (37), owszem, sam napominał kartagińskich kapłanów, by nie ociągali się z uwolnieniem od wszelkiej kanonicznej kary przyciśniętych chorobą, zwłaszcza jeśli męczennicy za nimi się wstawiają (38). Nie można zatem było skarżyć się na wygórowaną surowość Cypriana; domagał się on jedynie, by listy odpustowe otrzymały potwierdzenie biskupa; przyjmując najzupełniej całą katolicką naukę o możliwości zadosyćuczynienia za grzechy drugich, dopuścić nie mógł, aby męczennicy i wyznawcy służyć mieli za narzędzie schizmatyckiej partii dążącej do obalenia władzy i podkopania wpływu prawowitego biskupa. W kilku afrykańskich miastach Upadli wznieśli formalny rokosz przeciw swym biskupom i siłą wymogli od nich potwierdzenie owej ogólnej przez męczenników udzielonej amnestii (39). W Kartaginie od dawnego już czasu, bo od wyboru Cypriana na stolicę biskupią, istniała szajka złożona z pięciu niecznych kapłanów, wrogich Cyprianowi, a czyhających tylko na sposobność, aby obalić gorliwego biskupa, którego wyborowi nie mogli przeszkodzić. Trudno było o lepszą sposobność nad obecną. Upadli sarkali na zbytnią surowość Cypriana; sami nawet wyznawcy z pewnym rodzajem niechęci pytali się, w jakim celu i dlaczego biskup kartagiński tak mało waży sobie cenę krwi za Chrystusa przelanej. Zarzuty te i oskarżenia szerzyli na wszystkie strony spiskujący kapłani, a zwłaszcza smutnej później sławy Nowat i Fortunat. Pierwszy "głowa niespokojna, a pyszna", jak go charakteryzuje św. Cyprian (40), miał już na sumieniu rozmaite nieczyste sprawy, a obawiając się wyroku mającego się niebawem zebrać synodu, w schizmie szukał ratunku i zasłony. Fortunata wyświęciła później schizmatycka szajka na kartagińskiego biskupa,

czym jednak zamiast się wzmocnić, rozdzieliła się, zwykłym losem wszystkich schizm i herezji na dwa wrogie obozy.

Ale ten rozdział i wynikający z niego powolny upadek kartagińskiej schizmy, później dopiero miały nastąpić. Z początkiem r. 251, gdy jeszcze zewnętrzne prześladowanie nie przestało się srożyć, wewnątrz toczył chrześcijańską kolonię ohydny rak niezgody. Na pierwszy ogień pchnęli schizmatycy człowieka świeckiego, wpływowego i bogatego Felicissima. Gdy koło niego coraz liczniejsza partia niezadowolonych poczęła się kupić, wystąpili z swej kryjówki występni kapłani i stanęli na czele ruchu przeciw Cyprianowi. Opodal od miasta w domu Felicissima odbyli przywódcy naradę. Owocem jej było złożenie Cypriana z urzędu biskupiego, a wyniesienie Fortunata na jego miejsce. Cyprianowi nadto w razie oporu klątwą zagrozili.

Boleść przytłaczającą serce po odebraniu tych wiadomości, wylał Cyprian w liście do swych delegatów w Kartaginie i w pasterskiej odezwie do ludu (41): "Błagam was bracia, miejcie się na straży przeciw diabelskim zasadzkom, czuwajcie pilnie wobec śmierć niosącego kłamstwa. Drugie to prześladowanie – wtóra to pokusa. Pięciu owych kapłanów, to pięciu przywódców sprzysiężonych z rzymskimi urzędnikami, na zgnicenie naszej wiary, na wyrwanie prawdy z słabych serc braci, na napojenie ich jadem kłamstwa. A oto grozi nam ta sama zaguba: zbawienie nasze podkopuje pięciu kapłanów z Felicissimem związanych. Zakazują Boga przepraszać; niepotrzebnym sądzą, by ten, który Chrystusa się zaparł, tegoż Chrystusa przebłagał; pragnęliby znieść winę zbrodni, znieść pokutę, znieść przebłaganie Boga przez pośrednictwo biskupów i kapłanów... Pokój ofiarują, ci co pokoju nie mają. Przyrzekają wprowadzić do Kościoła upadłych, ci co Kościół zdradzili. Jeden jest Bóg i jeden Chrystus i jeden Kościół i jedna Katedra na skale głosem Bożym ufundowana. Prócz jednego ołtarza i jednego kapłaństwa nie może istnieć inny ołtarz, nowe kapłaństwo. Ktokolwiek gdzieindziej zbiera, rozrzuca. Nowość zrodzona szaleństwem ludzkim, jest wbrew rozporządzeniu Bożemu, jest płodem cudzołóstwa, bezbożności, świętokradztwa. Uciekajcie od tych wilków, oddzielających owce od pasterza. Unikajcie zatrutego czartowskiego języka, który od początku świata wiecznie fałszywy i nieprawdomówny, kłamie by oszukać, pochlebia by zaszkodzić, obiecuje szczęście by w przepaść zepchnąć, życie obiecuje by śmierć zadać. I teraz wabią słowa jego, nęci trucizna: przyrzeka pokój, by nikt nie mógł dojść do pokoju; przyrzeka zbawienie, by grzesznik zbawienia nie osiągnął; na Kościół wskazuje, a ma na celu, by ten, który mu uwierzy dla Kościoła zginął".

W miesiąc po ostatecznym uciszeniu się prześladowania, bo już w maju r. 251, zebrał się w Kartaginie synod, złożony z wielu biskupów, kapłanów i diakonów, dla ostatecznego załatwienia kwestyj upadłych i uroczystego potępienia schizmy Felicissima. Naczelnika buntu i pięciu kapłanów, głównych jego doradców, obłożył synod klątwą. Owocem długich narad nad upadłymi był dziś zatracony, obszerny kodeks karny, pierwszy może w rzędzie licznych późniejszych, tak zwanych ksiąg pokutniczych (*libri poenitentiales*). Za tło i podstawę tego kodeksu wziął sobie synod zasady, jasno poprzednio już wyrażone w listach, odezwach i rozprawach Cypriana. Nie odejmując nikomu nadziei przebaczenia, inaczej sądzić należało tych, którzy dobrowolnie pośpieszyli do ołtarzy; a inaczej tych, którym niezwykła trwoga, widok tortur, długie więzienie, posty i męczarnie wepchnęły do rąk kadzielnicę. Na inną również karę zasługiwali *sacrificati*, którzy bożkom ofiary złożyli; a *libellatici*, którzy za pomocą fałszywego zaświadczenia unikali ciężkich skutków prześladowania; pierwsi, po długiej dopiero pokucie, w godzinę śmierci mogli pojednać się z Kościołem, drudzy natychmiast otrzymywali zupełne przebaczenie (42).

Dla nadania większej powagi swym uchwałom, wysłał je synod kartagiński do potwierdzenia do Rzymu. Jeszcze w Kartaginie nie ucichła schizma Felicissima, a już w Rzymie podniosła głowę wręcz jej przeciwna herezja Nowacjana. Nie widząc dogodnego pola dla swych intryg w Afryce, pośpieszył do wiecznego miasta najczynniejszy wróg Cypriana Nowat, i jakby dla okazania, że w Kartaginie chodziło mu o coś zupełnie innego, niż o prawdziwość głoszonych przez siebie zasad, przerzucił się od razu na stronę Nowacjana. Ten sam dramat co w Kartaginie, tylko w zwiększonych rozmiarach i z donioślejszym znaczeniem, miał się teraz rozegrać w Rzymie; po prześladowaniu pogańskim schizma uderzyła w skałę Piotra, oblała ją potokiem szumowin, obmyła z pasożytnych narośli, lecz skały w swych posadach wzruszyć nie zdołała.

III.

Schizma rzymska. – Kwestia powtórnego chrztu.

W półtora mniej więcej roku po męczeństwie Fabiana, dnia 4 czerwca 251 r. wstąpił na stolicę Piotrową Korneliusz, mąż iście opatrnościowy w tak trudnych i krytycznych czasach Kościoła. Bezinteresowności i cnoty nowego papieża, oddaje Cyprian w jednym z swych listów najpiękniejsze świadectwo

(43): "Nie wzniósł on się nagle do biskupiej godności, lecz zwolna przeszedłszy wszystkie kościelne stopnie, dobrze Bogu i Kościołowi zasłużony... ani sam chciał, ani ubiegał się o biskupstwo, ani siłą go nie zdobył, jako czynią ci, których pycha i ambicja nadyma, ale zawsze spokojny i skromny, słowem taki, jakiego Bóg na to stanowisko zwykł obierać, powodując się dziewiczym wstydem sumienia, wrodzoną pokorą i wiernie ustrzeżoną skromnością, nie użył siły, jak niektórzy inni, aby zostać biskupem, lecz przynaglony, brzemieniem biskupstwa przyjął... Korneliusz został biskupem z Bożej i Chrystusowej woli, za świadectwem całego niemal kleru, z wyboru obecnego ludu, za zgodą starszych kapłanów i najpoważniejszych mężów. Teraz więc, gdy już Korneliusz z woli Bożej i za zgodą nas wszystkich na stolicy zasiadł Piotrowej, ktokolwiek chciałby zostać biskupem, wypędzonym być winien, bo nie może mieć kościelnej władzy i poświęcenia ten, który jedności Kościoła jest wrogiem. Ktokolwiek by to był, czymkolwiek by się chełpił, jakiegokolwiek zasługi by sobie przyznawał, z nami nic wspólnego nie ma, obcym jest, poza Kościołem stoi".

Ostatnie te słowa, odnoszące się do wzrastającej schizmy rzymskiej, przenoszą nas w sam wir walki, zużywającej od kilku już miesięcy, najlepsze siły katolickiego świata. Pod koniec prześladowania wydobył się z ukrycia znany poprzednio, dość uczony kapłan rzymski Nowacjan. O prywatnym jego życiu przeróżne chodziły wieści, powątpiewano nawet czy waznie otrzymał kapłańskie święcenia (44). Gwałtownie powstał on przeciwko zbytnej pobłażliwości względem upadłych. Ale jeśli komu, to Nowacjanowi nie przystała zbytńia surowość. Już ta sama okoliczność, że w czasie prześladowania zamyślał wrócić znowu do wiele wygodniejszego i bezpieczniejszego zawodu filozofa, któremu się przed nawróceniem poświęcał, wskazywała, iż twarde zasady stoickie, daleko lepiej znał w teorii niż w praktyce. Niebawem zgromadził on koło siebie znaczną liczbę stronników, przyciągnął do siebie wielu wyznawców i jawnie stanął na czele rygorystycznej, rzekomo konserwatywnej partii, wiodącej otwarty bój z wszystkimi, co upadłym powrót do Kościoła ułatwić pragnęli. Wybór Korneliusza na stolicę papieską, nie stłumił ale rozognił jeszcze walkę. Pod pozorem, iż Korneliusz zhańbił się na wieki dopuszczeniem upadłych do społeczeństwa kościelnego, Nowacjan kazał udzielić sobie biskupich święceń, trzem z daleka sprowadzonym biskupom i licząc na poparcie zaprzedanego sobie stronnictwa, ogłosił się papieżem. Prawie jednocześnie pośpieszyli posłowie Korneliusza i Nowacjana do zagranicznych kościołów, z doniesieniem o wyborze swym na Rzymską stolicę.

Sprzeczne te, na razie niepodobne do rozeznania i sprawdzenia wieści nieopisany wywołały zamęt. Marcjan z Arles stanął po stronie Nowacjana; Fabiusza z Antiochii musiał sam Korneliusz uwiadamić o właściwym przebiegu rzeczy; Antoniana, jednego z biskupów Numidii, w długim liście przekonywał Cyprian o niesłuszności pretensyj Nowacjana, sprzeczności życia z nauką, niecnie prowadzonej propagandzie. Wierni nie wiedzieli kogo słuchać: czy mianowanych przez Korneliusza, czy też przez Nowacjana biskupów. Sam Cyprian przez czas pewien pozostawał w wątpliwości, który z nich jest prawnie obranym papieżem. Dopiero gdy wysłani do Rzymu biskupi Caldonius i Fortunat, wspólnie z dwoma innymi biskupami afrykańskimi, naonczas w wiecznym mieście bawiącymi, przysłali dokładną relację o życiu i wyborze Nowacjana, Cyprian jawnie, i stanowczo stanął po stronie Korneliusza.

Gdy więc z końcem lipca 251 r. posłowie antypapy: Maksym, kapłan; Augendus, diakon; Machaeus i Longin przybyli do Kartaginy, spostrzegli od razu, że na próżno się w tak daleką wybrali drogę. Próbując jednak szczęścia, zażądali "z wielkim hałasem, krzykami i obelgami", aby publicznie, wobec zgromadzonego ludu, wytoczyć mogli swą skargę, ale Cyprian z siłą i powagą nakazał im milczenie, a podany sobie pamflet przeciw Korneliuszowi ze wzgardą odrzucił (45). Natomiast nakazał publicznie odczytać listy Korneliusza i silnie napiętnował "twardy a nieuginający się upór przeciwnego stronnictwa, które od korzenia oderwane, z łona matki się wyrywa, od jej uścisków się odwraca... a sprzeciwiając się tajemnicy Bożego rozporządzenia i katolickiej jedności, cudzołożną i wrogą głowę poza Kościołem sobie obiera" (46). Po tak stanowczej odprawie mógł Nowacjan łatwo spostrzec, że wszelkie jego kroki o pozyskanie afrykańskiego kościoła będą daremne; mimo to, z cechującym go uporem wysłał ponowne poselstwo do Kartaginy. Ale i tym razem szczęście im nie dopisało i z niczym powrócili do Rzymu. Nowacjanowi coraz się bardziej grunt z pod nóg usuwał; nie tylko nie udało mu się Cypriana na swą stronę przeciągnąć, lecz owszem miał w nim teraz najniebezpieczniejszego wroga. Każdy nowy list Cypriana do Rzymu, szybko przechodził z rąk do rąk, a na topniejące stronnictwo Nowacjana, działał gorzej niż przegrana bitwa. Maksym, Urban, Sydoniusz i wielu z uwiedzionych udało się do Korneliusza z korną prośbą o przebaczenie. "Mnóstwo braci, pisze Korneliusz jeszcze tego samego dnia do Cypriana (47), na wieść o skruszach wyznawców, zbiegło się do kościoła. Wszyscy jednym głosem Bogu dziękowali, radość swą głośnym jawiąc płaczem, ściskali ich, jak gdyby dzisiaj z więzień na wolność wypuszczeni byli. Lecz pozwól, że własne ich słowa ci powtórzę: «My, wołali, uważamy i uznajemy

Korneliusza, za biskupa świętego katolickiego Kościoła od Boga wszechmogącego i Chrystusa Pana wybranego. Błąd swój wyznajemy; w zasadzkę popadliśmy; oszukały nas wiarołomne i zdradliwe języki. Choć się na oko zdawało, że mieliśmy styczność z tym heretykiem i schizmatykiem; przecież rozum nasz i serce w Kościele mieszkało. Nie tajno nam, że jak jeden jest Bóg, jeden Chrystus, którego wyznaliśmy i jeden Duch Święty, tak też jeden biskup w Kościele katolickim być powinien»".

Nie dziw, że Korneliusz dzielił się co prędzej z Cyprianem tą radosną nowiną, jego bowiem listom i staraniom bodaj czy nie najwięcej ją zawdzięczał. Poważni, krwią już zboczeni dla Chrystusa, błędną na chwilę zwiedzeni nauką chrześcijanie, powtarzali tylko w prześlicznym swym wiary wyznaniu, przesłane im poprzednio przez Cypriana napomnienia. Długi list, a raczej rozprawa *O jedności Kościoła* (48) napisana dla rzymskich wyznawców, po dziś dzień najpotężniejszym jest młotem na wszystkich, co opuściwszy skałę Piotrową, poza nią kościół budują. Cyprian walną tu już daje odprawę przyszłym zarzutom protestantów i donatystów, uczniów Renana i gallikańskich profesorów Sorbony; a choć parę lat później, ulegając namiętności czy słabości ludzkiej, zbyt hardo się stawiał papieskim rozkazom, to księga *O jedności Kościoła* niezbitnie wskazuje, że zbłądził jako człowiek, z chwilowego popędu namiętności, nie jako doktor Kościoła, z głębokiego, pracą i modlitwą wyrobionego przekonania. Przekonanie takie byłoby wprost niemożliwym wobec całej jego nauki, a bardziej jeszcze wobec jaśniejszych przykładów, podanych przez najznakomitszych mężów z ubiegłych dwóch wieków chrześcijańskiej ery.

Cały świat chrześcijański, opierając się na słowach Chrystusa, który Piotra ustanowił pasterzem swej owczarni, klucznikiem królestwa niebieskiego, opoką na której Kościół stać miał niewzruszony i niezwyciężony, uznawał zgodnie Piotra i jego następców na stolicy Rzymskiej, za głowę mistycznego ciała Chrystusowego i za najwyższego sędziego w rzeczach wiary i obyczajów. Piotr po Wniebowstąpieniu Boskiego Mistrza zajął Jego miejsce na ziemi: przewodniczył obiorowi nowego Apostoła na miejsce Judasza, zastawiał się o sławę całego apostołskiego kolegium i bronił go przed książętami i starszymi ludu; pierwszy otworzył poganom bramy Kościoła, pierwszy przemawiał na Soborze Jerozolimskim; za niego w szczególności modlił się Kościół; jego czyny, cuda i mowy zebrał św. Łukasz w Aktach Apostolskich z zadziwiającą skrzętnością. Ale Kościół i po śmierci Piotra stać miał niewzruszony na twardej

opoce, która oprzeć by się potrafiła szturmom całego piekła; mistyczne ciało Chrystusowe mieć musiało aż do skończenia świata widomą głowę: a opoką tą i głową wiecznie żyjącą, byli wedle głębokiej i powszechnej wiary całego chrześcijaństwa, następcy Piotra na biskupstwie rzymskim. Wśród ustawicznych prześladowań i trudności z jakimi religia chrześcijańska od samej kolebki walczyć musiała, trudnym nieraz było wykonywanie władzy papieskiej w szerszym zakresie, ale mimo niezmiernego braku dokumentów z owych czasów, nauka o prymacie papieżów rzymskich, występuje już wówczas jasno i wyraźnie. Biskup smyrneński św. Polikarp osobiście udał się do Rzymu do papieża Aniceta z prośbą o załatwienie pewnych spornych kwestyj. Koryntczycy wytaczają swą sprawę przed św. Klemensem, a nie przed mieszkającym w pobliżu Apostołem Janem. Niedługo później (r. 177) wysłali męczennicy lugduńscy w podobnym celu poselstwo do papieża Eleuteriusza (49). Złożeni przez synody prowincjonalne biskupi, jak np. Basilides, biskup asturyjski, Privatus lamberytański, i nowi na ich miejsce wybrani: Sabinus i Felix, apelują wspólnie do Rzymu, jedni z prośbą o unieważnienie wyroków synodu, drudzy żądając sprawiedliwości na opornych biskupów (50). Oskarżony o herezję Orygenes przede wszystkim stara się oczyścić z tego zarzutu przed papieżem Fabianem (51); w montanizmie pogrążony Tertulian (52), stając do walki przeciw Rzymskiemu biskupowi, zowie go z szyderstwem "biskupem biskupów" i mimo woli składa świadectwo, iż chrześcijanie papieża rzymskiego uznawali istotnie za biskupa nad innych biskupów wyższego. Bez wątpienia świadectwa te nie błyszczą tym samym światłem, co świadectwa i niezbite fakty wieków następnych. W ogóle jak wszystkie dawne dzieje tak i one są zamglone: ale zza mgły tej widać słońce prawdy; każdego niemal roku występuje ono bliżej i jaśniej i właśnie w księdze Cypriana "O jedności Kościoła" rzuca cały pęk promieni na wiarę pierwszych wieków chrześcijaństwa w ustanowiony przez Chrystusa prymat papieski.

"Bardziej niż prześladowań, rozpoczyna Cyprian, obawiać się powinniśmy ukrytego nieprzyjaciela, co pozornie zawarłszy pokój, niewidzialną drogą, cicho a skrycie się skrada. Widząc wzrost religii Chrystusowej, wynalazł nową zdradę: herezje i schizmy, by nimi podkopać wiarę, prawdę zepsuć, jedność rozerwać. Tych, których nie może zatrzymać w dawnej ślepotcie, nowym wikła fałszem. Z łona Kościoła porywa ofiary; w chwili gdy sądzą, że do światła się zbliżyli, że się wydobyli z nocy tego świata, innymi chmurami, mimo ich wiedzy, wzrok im zaciemnia, a tak, choć nie trzymają się Ewangelii Chrystusa, nakazów Jego i prawa, przecież chrześcijanami się zowią; choć

chodzą w ciemnościach, sądzą, że mają światło... słudzy szatana, przebrani za sługi sprawiedliwości dowodzą, że dzień jest nocą, potępienie zbawieniem, ucza rozpaczy pod pozorem nadziei, wiarołomstwa pod pretekstem wiary, każą się kłaniać Antychrystowi, którego zowią Chrystusem; a zmyślając rzeczy do prawdy podobne, chcieliby osiągnięcie prawdy wymyślonymi subtelnościami uczynić niepodobnym. A przyczyna tego przewrotu jest ta, najdrożsi bracia, że nie wracamy do źródła prawdy, głowy wspólnej nie szukamy, nie zachowujemy nauki niebieskiego Mistrza".

Tą zaś wspólną Kościoła głową, pisze dalej Cyprian, jest Piotr, któremu Chrystus dał pierwszeństwo, by przez to pokazał, że jeden jest Jego Kościół i jedna Stolica... "I czy może jeszcze ktoś sądzić, że można jedności Kościoła zaprzeczyć, a wiary się nie zaprzeczyć? Kto słuchać nie chce i sprzeciwia się Kościołowi, kto nie trzyma się skały Piotrowej, na której fundamenta Kościoła spoczywają, ten niech nie mniema, że jest członkiem Kościoła... Jeden jest Kościół, dziwną płodnością, wszerek i wzdłuż rozszerzony. Wiele promieni słonecznych, lecz jedno światło; wiele gałęzi na drzewie, lecz jeden silny korzeń całe drzewo żywiący; z jednego źródła wiele wypływa strumyków, a choć wydaje się, że woda na wszystkie strony się rozlewa, przecież jedności w początku swym nie zatracą. Spróbuj oderwać promień słoneczny od jego ogniska, światło rozdzielić się nie dozwoli; odłam od drzewa gałązkę, nie będzie mogła rodzić owoców; oddziel strumyk od źródła, a wyschnie bez źródła. Tak i Kościół Pański, światłem obłany, na cały świat promienie rzuca; lecz jedno jest światło wszędzie sięgające... Gęstymi konary cały świat zacienia, całą ziemię obfitymi strumieniami użyźnia; lecz jedna jest głowa i jedno źródło i jedna matka szczęśliwą płodnością bogata. Jej dziećmi rodzimy się, jej mlekiem się żywimy, jej duchem żyjemy".

A skreśliwszy prześliczny ten obraz jednego, przez Chrystusa na skale Piotrowej ufundowanego Kościoła, maluje Cyprian w kilku energicznych rysach okropny los i stan człowieka, wyrzuconego własną swą winą z tej jedynej arki zbawienia.

"Ktokolwiek od Kościoła się odłącza, a z cudzołożną sektą się łączy, ten obietnic kościelnych nie dostąpi; nie osiągnie Chrystusowych nagród, kto gardzi Kościołem Chrystusowym. Taki obcym jest, nieznanym, taki mu wrogiem. Nie może ten mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę... Słodycz z goryczą złączyć i zjednoczyć się nie może; ani ciemność z światłością, deszcz z pogodą, walka z pokojem, z nieurodzajem urodzaj, z wodą susza, z spokojem

burza. Nikt niech nie sądzi, że dobrych może zabraknąć w Kościele: pszenicy wichry nie zmiecie, ni drzewa silnie zakorzenione burza nie obali; puste źdźbła wiatr na wsze strony miota, słabe drzewka burza druzgocze... Tak doświadcza Bóg wiernych, wiarołomnym maskę zdziera. W ten sposób już tu na ziemi następuje rozłączenie dusz sprawiedliwych od niesprawiedliwych, plew od ziarna. O tych co bez rozporządzenia Bożego, na pierwsze miejsce przed nieroztropnymi biesiadnikami się wciskają; co bez prawa i rozkazu za władzę chwytają, i choć nikt biskupstwa im nie zleca, nazwę biskupów sobie przybierają; o tych to wyraża się Duch Święty, iż zasiedli na stolicach zarazy: prawdziwa zaraza i trąd wiary, usta węzowe, sztukmistrze kłamstwa z zatrutych ust śmiertelny jad sączą, słowa ich jak rak serca toczą, obcowanie z nimi serca i dusze kazi i truje".

"Jeśli was zwiedli, kończy Cyprian, odpędźcie zwodzicieli. Jeden Bóg, i jeden Chrystus, i jeden Kościół, i jedna wiara, i jeden lud w jedno, jedyne ciało związkiem zgody zjednoczony. Jedności nie można rozerwać; nie można jednego ciała na kilka rozdzielić... Cokolwiek rozłączy się z ożywczym sercem, żyć i oddychać nie może: bo istotę życia utracił".

W chwili gdy Cyprian kreślił te wiekopomne wyrazy, pseudo-biskup kartagiński Fortunat w Rzymie, intrygował przeciw Cyprianowi powołując się na mniemane swe prawa do stolicy kartagińskiej. Papież zażądał od Cypriana informacji. Gorący zawsze Cyprian oburzył się na samo uwzględnienie bezpodstawnych skarg podłego intryganta. Wskutek tego wywiązała się między Rzymem a Kartagimą, dość ostra korespondencja (53). Chwilowemu temu nieporozumieniu, położyło koniec groźne widmo zarazy i w ślad za nim śpieszące prześladowanie, za którym rysowały się w oddali mnogie hordy barbarzyńców, spoglądających chciwym okiem na rzymskie skarby i zbytki.

Okropne skutki zarazy, uczucia i przestrasz jakimi wywołała, skreślił Cyprian w księdze *De mortalitate* (54). Chrześcijanie gorszyli się, że zaraza dotykała ich zarówno z poganami; Cyprian tłumaczy im myśl Opatrzności Bożej rządzącej światem; wskazuje niebo, jako cel ziemskiej pielgrzymki, jako jedyną prawdziwą ojczyznę, w której czekają już na nasze przybycie całe hufce zabezpieczonych o swym zbawieniu przyjaciół, rodziców, dzieci. Istotnie, jeśli kto i kiedy, to ówczesni chrześcijanie, wciąż musieli spoglądać w niebo, jeśli chcieli obronić się od apostazji lub rozpaczki. Jak później przypisywano zarazę Żydom lub Maurom, jak dziś niektórzy uważają pewne narody czy stowarzyszenia za źródło wszystkich możliwych nieszczęść, spisków, klęsk

ekonomicznych i wojen, tak w wieku trzecim winę każdej klęski zwalano na chrześcijan. Uciszony chwilowo okrzyk: "Chrześcijan przed lwy" zagrzemiał na nowo, tłumy pogan ciągnęły chrześcijan do ołtarzy, by ofiarami przebłagali zagniewanych bogów. Niestrasznego sobie Nowacjana zostawili poganie w pokoju, natomiast św. Korneliusz musiał opuścić Rzym i niebawem we wrześniu r. 252 umarł na wygnaniu. Następcą jego św. Lucjusz, poniósł w kilka miesięcy później śmierć męczeńską; dopiero za papieżstwa św. Stefana, z chwilą wyboru na tron cesarski, poczciwego z natury, lecz słabego Waleriana, szła prześladowczy na chwilę zwolniał.

Ledwie Cyprian dowiedział się o rzymskim prześladowaniu i pięknym stanowisku, jakie zajął Korneliusz, wszelki cień niechęci ustąpił z szlachetnej jego duszy. "Wyrazić nie mogę, pisał do papieża (55), jaka tu zapanowała radość i wesele, gdy doszły do nas tak szczęśliwe, tak rycerskie wieści, żeś przewodził braciom w wyznaniu wiary, że chwała wodza spotężniała mężnym ich wyznaniem. Prowadząc ich do zwycięstwa otoczyłeś się wielu towarzyszami chwały. Rzucił się wróg z krzykiem i hałasem na obóz Chrystusowy, lecz z taką samą gwałtownością, z jaką natarł, cofnąć się musiał; ile chciał wzniecić strachu i bojaźni, tyle znalazł męstwa i siły... A cóż na to Nowacjan? Czy porzucił już swój błąd, czy przeciwnie powodzenie nasze i szczęście, jak zazwyczaj dzieje się u szaleńców, podnieciło tylko jego szła?... Czy już rozpoznaje, kto jest kapłanem Bożym, gdzie jest Kościół i dom Chrystusowy; kto jest sługą Bożym od diabła kuszonym, kto chrześcijaninem z Antychrystem walczącym? Boć za zgromionymi nie goni, poddanych nie stara się zwalczyć. Wróg on i nieprzyjaciół Kościoła gardzi tymi, których z Kościoła wyprowadził, gardzi jako jeńcami i zwyciężonymi; przechodzi koło nich obojętnie, a zaczepia tych, w których widzi mieszkającego Chrystusa".

Widocznie w sercu Cypriana mieszkał Chrystus, gdyż w tym właśnie czasie, wróg rodu ludzkiego gotował mu cięższą od poprzednich walkę. Kwestia "upadłych" przyczyniła się do wyrobienia i utwierdzenia Cypriana w zasadach surowych, które łatwo przekształcić się mogły w zbyt rygorystyczny. Sposobność tym niebezpieczniejszą, że pozornie słuszną, nastęrczyła, żywo od samego początku papieżstwa Stefana zajmująca umysły, a roztrząsana w Rzymie, w Azji i w Afryce kwestia powtórnego chrztu heretyków.

Aż do czasów papieża Kaliksta I tj. do r. 218, nie żądano nigdy od heretyków powracających na łono Kościoła, powtórzenia chrztu św. Za panowania tego papieża (między r. 218 a 222) synod kartagiński zebrany pod

przewodnictwem biskupa Agrypina, uchwalił, że chrzest udzielony przez wszystkich bez wyjątku heretyków (56), jest nieważnym, a przeto powtórzonym być musi. Uchwała ta powzięta prawdopodobnie pod wpływem rozprawy Tertuliana *De baptismo* doczekała się wnet potwierdzenia przez synody w Iconium i w Synnada, w Azji Mniejszej, między r. 220-235 (57). Przez lat mniej więcej dwadzieścia trzymali się biskupi Azji Mniejszej i pogranicznych prowincyj kościelnych ściśle tych uchwał; dopiero pod koniec r. 253 wdał się w tę sprawę papież Stefan, a chcąc złe przeciąć w korzeniu, zagroził klątwą tym, którzy by chrzest udzielony przez heretyków uważali za nieważny. Biskupi poddali się przykładowi decyzji Stefana; zdaje się nawet, że tak czynny później w walce przeciw Rzymowi, Firmilian biskup z Cezarei, tym razem kornie głowę uchylił (58).

Czy wiadomość o tym nie przedarła się do Afryki – czy, co prawdopodobniejsza, uważano w Kartaginie wyrok Stefana za czysto dyscyplinarny, obowiązujący tylko diecezję, dla których był wydany – dość, że w dwa lata później r. 255, kwestia powtórnego chrztu heretyków i schizmatyków ponownie, tym razem w Afryce się wytoczyła. Powód do niej dał niejaki Magnus, człowiek świecki, podając w wątpliwość ważność chrztu udzielonego przez nowacjanów, chociaż ci w niczym przy chrzcie św. od zwyczajów i obrządków katolickich nie odstępowali. Wątpliwość ta – nie mówiąc już o ostatnim nakazie papieża – była wobec dotychczasowego zwyczaju i tradycji sięgającej czasów apostoelskich, co najmniej zbyteczna (59). Wtedy tylko uważano chrzest powtórny za niezbędny, kiedy kacerze, fałszowali przepisana przez Chrystusa Pana formułę; chrzest taki był nieważny w rzeczywistości, więc nie powtarzano go, lecz udzielano po raz pierwszy. Poparta atoli pozornymi racjami wątpliwość Magnusa, zaniepokoiła umysły. Doszło do tego, że gdy r. 255 zgromadził się w Kartaginie piąty za Cypriana synod prowincjonalny, osiemnastu biskupów numidyjskich, raz jeszcze wniosło kwestię powtórnego chrztu.

Wbrew oczekiwaniom, synod trzymając się zwyczaju wprowadzonego przez Agrypina odpowiedział twierdząco. "Uważamy i uznajemy za rzecz pewną – czytamy w liście synodalnym do biskupów numidyjskich (60) – że nikt otrzymać nie może chrztu poza Kościołem, ponieważ odpuszczenie grzechów tylko w Kościele może mieć miejsce; heretycy zaś, nie mając Kościoła, i odpuszczenia grzechów mieć nie mogą... Jeśliby heretyk mógł ochrzcić, mógłby dać i Ducha Świętego; ale nie może ten dać Ducha Świętego, który będąc poza Kościołem, Ducha Świętego sam nie ma... Bo czyż możliwą jest rzeczą, aby

wrogowie Pańscy, słusznie Antychrystami nazwani, łaskę Chrystusową mogli rozdawać?". Powodowany tymi samymi argumentami ponowił następnego roku, nowy synod kartagiński poprzedni swój dekret i wysłał go wspólnie z wszystkimi, odnoszącymi się do tej sprawy aktami do Rzymu, wyrażając nadzieję, iż Stefan nie odmówi swego potwierdzenia uchwałom Afrykańskiego kościoła, chociaż przeciwnym zwyczajowi w Rzymie panującemu (61).

Ostatnia ta klauzula niezmiernie jest wagi; wykazuje bowiem wyraźnie, że biskupi afrykańscy z Cyprianem na czele, nie uważali bynajmniej kwestii powtórnego chrztu heretyków za dogmatyczną, z natury swej niezmienną i niezależną od warunków czasu i miejsca; ale wyłącznie za kwestię dyscyplinarną (62), zależną od rozrządzenia każdego w szczególności biskupa, w której można się nie zgadzać, można jak wyraża się list synodalny "zachowywać każdemu u siebie właściwe sobie zwyczaje, bez naruszenia wzajemnego pokoju i zgody". Inaczej zapatrywał się Stefan na uchwały Afrykańczyków. Decyzję ich uważał za wtargnięcie w dziedzinę dogmatu, którego stróżem i autentycznym tłumaczem Bóg go postanowił – za samowolne sprzeciwienie się najdawniejszej katolickiej tradycji. Należało uciec się do tym energiczniejszych środków, im większe zło i zamieszanie w pojęciach sprawić mogły dekrety poparte podpisami 71 biskupów a przede wszystkim imieniem i powagą wielkiego Cypriana. Toteż nie oglądając się na żadne inne względy, z apostolską śmiałością i pewnością siebie, nie przypuścił nawet do siebie kartagińskich wysłańców, zakazał wiernym przyjmować ich do swych domów, a w zatraconym dziś liście do Cypriana (63) wręcz potępił jego naukę o nieważności chrztu heretyków. Jeśli wierzyć możemy Firmilianowi, papież w oburzeniu na Cypriana, nazwał go miał "pseudo-chrześcijaninem", "pseudo-apostołem", "podstępny robotnikiem"; wyraził z pewnością za ostre, lecz mniej wówczas rażące niż dzisiaj, a dające się poniekąd wytłumaczyć naprężonym stanem umysłów i samą ważnością podjętej sprawy.

W odpowiedzi na list papieski (64), otworzył Cyprian, pierwszego września r. 256, trzeci już w tej sprawie zebrany kartagiński synod (65). W obradach synodu uczestniczyło 87 biskupów z prokonsularnej Afryki, Numidii i Maurytanii; wielu kapłanów i diakonów. Tłumy ludu oblegały salę posiedzeń. Po odczytaniu dwóch listów biskupa Jubajana o chrzcie heretyków, i danej przez Cypriana odpowiedzi, zażądał Cyprian zdania obecnych biskupów. "Zdaniem jednak naszym – zastrzegł się Cyprian w tym wstępnym przemówieniu nie bez pewnego może odcienia goryczy względem papieża – nie myślimy bynajmniej

potępiać lub wyklinać tych, którzy by inaczej od nas sądzili. Boć nikt tu z nas obecnych nie czyni się biskupem biskupów, ani myśli swych współbraci tyrańskim strachem do poddania się zmuszać" (66). Następnie dali biskupi z kolei swe wota i wbrew decyzji papieskiej uznali jednomyślnie chrzest udzielony przez heretyków za nieważny. Na uchwałę tę zgodził się najzupełniej znany już nam Firmilian z Cezarei, w nader namiętym liście do Cypriana. Styl tego listu tak jest gwałtowny, wyrażenia przeciw Stefanowi tak silne, iż list ten uważają niektórzy z krytyków za podrobiony (67). Ale nie ma najmniejszej przyczyny do tego się uciekać; sam bowiem Firmilian później, wspólnie z innymi azjatyckimi biskupami papieżowi się poddał i błąd swój odwołał (68).

Jaki obrót wzięły rzeczy w Kartaginie po zamknięciu synodu? Czy zwołał istotnie Cyprian nowy synod, jak to twierdzi św. Hieronim (69) i potępił na nim dekrety poprzednie? Wiele poważnych dowodów przemawia przeciw temu. Przez długie bowiem lata, jak to widać z dekretów soboru arelateńskiego, chrzcili jeszcze kościoł Afrykański ponownie nawracających się heretyków; i na ten zwyczaj a zwłaszcza na uchwałę synodu kartagińskiego powoływali się później donatyści, a żaden z ich przeciwników, w tytu księgach i rozprawach, powstałych z okazji tej herezji, ani słowem nie wspomina o owym późniejszym synodzie. A przecież rzecz to była zanadto ważna, by ją można było pominąć milczeniem. Nigdzie znaleźć nie mogłem, pisze św. Augustyn (70), aby Cyprian odstąpił od swego zdania co do chrztu heretyków. Wobec tego, opowiadanie św. Hieronima traci zupełnie na powadze, i nie ma dostatecznego powodu do sądzenia, że Cyprian swój błąd uznał i uroczyście go odwołał.

To przyznawszy, stanowczo wystąpić musimy przeciw tym, co w sprzeczce Cypriana ze Stefanem chcą widzieć zaprzeczenie prymatu, a zwłaszcza nieomyślności papieskiej. Widzieliśmy już, że wedle mniemania i słów Cypriana, cała ta kwestia o chrzcie heretyków odnosiła się do karności kościelnej, a nie do dziedziny dogmatu. Błąd więc jego zależał na tym tylko, iż odmawiał papieżowi prawa zmieniania karnych, wierze nie sprzeciwiających się przepisów, istniejących w poszczególnych diecezjach. W tym względzie Cyprian zbłądził, ale między błędnym tym jego mniemaniem, a zaprzeczeniem prymatu lub nieomyślności papieskiej leży jeszcze cała przepaść. Stąd też poważniejsi a dobrej wiary teologowie, jak Gerson, D'Alman, Richet i cały zastęp sorbońskich doktorów (71), nie posługiwali się nigdy św. Cyprianem, dla podania w wątpliwość nieomyślności papieskiej. Argumentu tego użyć dopiero mieli za dawnymi heretykami protestanci i janseniści, a w ich ślady niemieccy

starokatolicy, aż wreszcie okruchy porzucone przez niemieckich protestantów szesnastego i dziewiętnastego wieku pozbiierał starannie racjonalista francuski, by podać je w nowej formie, jako nowo wynalezioną, groźną minę, mogącą rozsadzić a przynajmniej zachwiać skałą papieżstwa.

Aż do trzeciego synodu kartagińskiego, w tej sprawie powtórnego chrztu, współczesne dokumenty obficie się znachodzą – po nim, dalej, jakby jakaś nieprzyjazna ręka umyślnie je zagrzebała. Wiadomo tylko, że Cyprian nigdy nie zerwał ze Stefanem kościelnej łączności. Po męczeńskiej śmierci Stefana, w sierpniu r. 257, wdał się w tę sprawę Dionizy Wielki, i jak poprzednio pośredniczył między papieżem a biskupem Azji Mniejszej, tak obecnie znów wysłał aż trzy pojednawcze pisma o chrzcie heretyków do nowo wybranego papieża Sykstusa (72). Zabiegi te nie pozostały bez skutku. Niebawem wysłał Cyprian osobne poselstwo do Rzymu, aby wywiedzieć się o szczegółach srożącego się tam prześladowania, a mianowicie, czy papieżowi nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Imię Sykstusa znalazło następnie miejsce w afrykańskich dyptychach, a Poncjus, diakon, biograf i powiernik Cypriana, zwał go "dobrym, pokój miłującym kapłanem" (73). Widocznie zewnętrzne prześladowanie raz jeszcze wykonało opatrznościową misję uspokojenia i zjednoczenia umysłów. Wobec wspólnego wroga nie było czasu na wewnętrzne waśnie; rzymski i kartagiński biskup krwią przelaną zaświadczyli, iż choć jeden z nich na chwilę zbłądził, obaj jednak równie prawdę miłowali.

IV.

Wygnanie. – Męczeństwo Cypriana.

Prześladowanie wzniecone przez Waleriana i Galiena, z poduszczenia podłego zausznika Marcjana, rozpoczęło się od wypędzania chrześcijan z pojedynczych miast i krajów, a zwolna dopiero rosnać, używać poczęło zwykłych tortur, i śmierć wyznawców chrześcijańskich przemieniło w widowisko dla zgromadzonych tłumów. Prokonsul kartagiński Paternus, powodując się rozumną taktyką nowszych i dawnych prześladowców, postanowił przede wszystkim oddalić z Kartaginy gorliwego biskupa. Cyprian zawezwany do śledztwa, w ostatnich dniach sierpnia r. 257, wyznał po prostu i otwarcie:

"Jestem chrześcijaninem i biskupem. Żadnych innych bogów nie znam, tylko jednego, prawdziwego Boga, który stworzył niebo i ziemię, morze, i

wszystko co w nich się znajduje. Temu Bogu my chrześcijanie służymy; do Niego modlimy się dniem i nocą, za siebie i za wszystkich ludzi i za pomyślność samychże cesarzów".

"A więc trwasz, ciągnął Paternus (74), w swej woli?". Na to Cyprian: "Dobra wola, Boga znająca, zmienić się nie może". Paternus prokonsul rzekł: "Wedle rozkazów tedy Waleriana udasz się na wygnanie do miasta Curubim". "Wyjadę" była odpowiedź. Paternus prokonsul rzekł: "Cesarze raczyli wymienić w swym ukazie nie tylko biskupów, ale i kapłanów. Chcę się od ciebie dowiedzieć, wielu i jacy księża w tym mieście mieszkają". Cyprian biskup odpowiedział: "Mądrze i praktycznie w prawach waszych zawarowaliście, aby donosiciele nie było. Przeto nie mogę ich odkryć i oskarżyć. Szukajcie po mieście, a znajdziecie". Paternus prokonsul rzekł: "Ja tutaj, w tym miejscu się pytam". Cyprian rzekł: "Nam samym nie wolno dobrowolnie na męki się oddawać i z waszymi zwyczajami by się to nie zgadzało; każ ich szukać, a z pewnością ich znajdziesz". Paternus prokonsul rzekł: "Znajdę ich z pewnością". I dodał: "Rozkazali również cesarze, byście się razem nigdy nie zgromadzali i do katakumb nie wchodzili. Jeśli więc kto tych roztropnych nakazów nie zachowa, głową przypłaci". Cyprian biskup odpowiedział: "Czyń, co ci nakazano".

Małe, nad brzegiem morza położone miasteczko Curubim, odległe o pięćdziesiąt mil od Kartaginy, nie było jeszcze tak strasznym miejscem wygnania. Wierni ze wszech stron zbiegali się do Cypriana, szukając u niego duchownej, czasami i materialnej pomocy. Nadprzyrodzone widzenie oznajmiło świętemu czas i rodzaj śmierci: korzystając z użyczonego jeszcze sobie roku życia, mnożył dobre uczynki, podwajał gorliwość w modlitwie. Z wygnania wysyłał na wszystkie strony rzewne listy do cierpiących po więzieniach i kopalniach wyznawców. "Chwała wasza wymaga, pisał do skazanych do kopalni chrześcijan (75), najszcześliwsi i najukochańsi bracia, bym sam przybył was oglądać i uściskać, gdyby nie to, że i mnie, dla wyznania imienia Chrystusowego, z ściśle oznaczonego miejsca ruszyć się nie wolno. Ale jak mogę, tak sobie was przed oczy przywołuję, a nie mogąc cielesnym krokiem do was przybyć, duchem i miłością śpieszę, wyrażając w liście całą swą duszę, jak się raduje waszymi cnotami i sławą i jak łączę się z wami, jeśli nie męką ciała, to przynajmniej związkiem wspólnej miłości... I cóż dziwnego, że wy naczynia złote i srebrne, dostaliście się do kopalni, tj. do mieszkania złota i srebra? To

chyba dziwno, że teraz kopalnie zmieniły swą naturę, a miejsca, które dawniej złoto i srebro wydawały, teraz przyjmować je do siebie poczęły".

"O szczęśliwe to więzienie, pisał znowu w innym liście, do zamkniętych w więzieniu chrześcijan (76), waszą obecnością zaszczycone! O szczęśliwe więzienie, które ludzi do nieba wysyła! Ciemności jaśniejsze nad samo słońce, milsze nad światło tego świata, bo w tych ciemnościach wznoszą się teraz świątynie Boże, członki wasze, mające być uświęcone wyznaniem prawdziwego Boga... Szczęśliwe też i błogosławione niewiasty, otoczone tą samą co i wy chwałą wyznawców, które zakonowi Pańskiemu wierne, nad płęć swą silniejsze, nie tylko same, jakoby już chwyciły za wieniec chwały, ale i innym niewiastom służyć mogą za przykład niezłomnej stałości".

Listy Cypriana przebiegały z więzienia do więzienia, z kopalni do kopalni, zostawiając wszędzie otuchę i pociechę. Męczennicy przesyłali Cyprianowi listy z podziękowaniem za udzieloną duchową i pieniężną jałmużnę. Trzy takie listy przechowały się, a lepiej od wszystkich innych wywodów, wykazują wysoki nastrój umysłów i serc chrześcijan trzeciego wieku.

"Wszyscy skazani wespół z nami, piszą męczennicy w jednym z listów (77), składają ci najukochańszy Cyprianie najwyższe dzięki w Bogu, iżś listem swym stroskane serca ich pocieszył, członki biczami zranione zleczył, nogi z kajdan uwolnił, ciemności więzienia rozjaśnił, góry w kopalniach zniósł, rozsypał wokoło nich woniejące kwiaty, a rozwiął kłęby duszącego ich dymu. Zasiłek też od Ciebie i najukochańszego brata Kwiryne i wszystko coś nam przysłał dla zaradzenia potrzebom ciała naszego, otrzymaliśmy przez Heremiana subdiakona, Lucjana, Maksyma i Amancjusza akolitów. Wspomagajmy się przeto wzajemnie modlitwami... Wszyscy tu z nami przebywający kochają Cię i pozdrawiają i ujrzeć pragną".

Podobnej treści są listy od chrześcijan pracujących w dwóch innych kopalniach (78). Zachęcony działanym dobrem, ułożył Cyprian na wygnaniu nowe dziełko, wykazujące cenę, ważność i wspaniałość męczeństwa. Tak gotując do walki siebie i innych, czekał z niecierpliwością, rychło i na niego zawoła niebieski wódz i pozwoli mu zdobyć upragnioną palmę.

Chwila ta szybko zbliżała się. Nowy prokonsul Galerius Maximus odwołał po jedenastomiesięcznym pobycie w Curubim Cypriana z wygnania i rozkazał mu stawić się przed trybunałem. Korzystając z chwilowej wolności, udał się Cyprian do swych ogrodów koło Kartaginy; wnet pospieszyło za nim do

samotnej jego willi wielu krewnych, przyjaciół, znajomych, a wszyscy zaklinali świętego biskupa, aby czym prędzej ratował się ucieczką. Lecz tym razem Cyprian głuchy był na prośby i namowy. Trzynastego września r. 258 stanęli przed domkiem Cypriana dozorca więzień i marszałek prokonsula, i w imieniu władzy rozkazali mu udać się ze sobą do willi, w której naonczas nieco słaby Galerius Maximus przemieszkował. Prokonsul odłożył śledztwo na dzień następny; na noc umieścił dozorca więzień Cypriana we własnym swym domu. Tymczasem w Kartaginie rozeszła się wieść o uwięzieniu biskupa; tłumy chrześcijan wszelkiego wieku i płci podażyły za miasto i otoczyły domek dozorca. Cyprian zawsze o innych troskliwy, ustanowił osobną straż i nakazał jej czuwać nad chrześcijańskimi dziewicami, by je wśród ciemnej nocy zasłonić przed żołdactwem i służalcami prokonsula.

Nazajutrz rano prokonsul zasiadł na sądy w sali *Sauciola*, tak nazwanej dla krwawych wyroków, które się w niej odbywały, i nakazał stawić przed siebie kartagińskiego biskupa. "A gdy go przyprawiono – czytamy w urzędowych prokonsularnych aktach (79) – rzekł Galerius Maximus prokonsul do Cypriana biskupa: «Tyś jest Thascius Cyprianus?». «Jam jest», brzmiała odpowiedź. Na to prokonsul: «Tyś był biskupem ludzi tych świętokradztwem skazonych?». «Tak jest». «Najświętsi cesarze, rzecze prokonsul, rozkazali ci bogom u ołtarzy ofiarować». «Tego nie uczynię» odrzeczce biskup. Wtedy Galerius Maximus: «Uważ, co robisz». «Czyń, co ci nakazano, odparł mu Cyprian. W rzeczy tak słusznej narady nie potrzeba»".

"Galerius Maximus naonczas, opowiadają dalej prokonsularne akta, rozmówiwszy się z przyboczną radą, z trudnością (dla trapiącej go choroby) wymówił następujące słowa: «Długo po świętokradzku żyłeś i wielu ludzi do bezecnego twego spisku zaciągnąłeś i stałeś się nieprzyjacielem bogów rzymskich i praw świętych, a nawet łaskawi i najświętsi książęta Walerian i Galien Auguści, i Walerian, najwyższy Cezar, do zachowywania swych ceremonii namówić cię nie mogli. Ponieważ ci tedy wykazano, że jesteś twórcą i przywódcą w najokropniejszych zbrodniach, posłużysz za przykład tym, których do spisku twego wciągnąłeś: prawo, krwią twoją nowej sankcji nabędzie». Po tej przemowie odczytał z tabliczki wyrok: «Skazujemy Thascjusza Cypriana na ścięcie». «Bogu dzięki» – zawołał na to Cyprian.

Po wydaniu tego wyroku, rzesze braci mówiły do siebie: «I my idźmy z nim na ścięcie». I powstał zgiełk między braćmi, i wielu poszło za Cyprianem. Odprowadzono go na pole, odległe o sześć kamieni od Kartaginy. Tutaj zdjął

Cyprian zewnętrzną biskupią szatę (80), a uklękawszy, przed Panem w modlitwie się ukorzył. Następnie oddał diakonom dalmatykę, a w lnianej tylko szacie kata oczekiwał. Gdy kat nadszedł, rozkazał otaczającym, dać katu dwadzieścia pięć złotych. Bracia z płaczem otoczyli go naokoło płótnem i chustami, aby krew spływając nie wsiąkała do ziemi. Następnie zaś, błogosławiony Cyprian oczy sam sobie zawiązał. A co do rąk oddali mu tę posługę Julian kapłan i Julian subdiakon. Tak poniósł śmierć męczeńską błogosławiony Cyprian; ciało jego zabrali w nocy chrześcijanie i z świecami i pochodniami, odprowadzili w procesji z wielkim tryumfem na pola Makrobiusza Candidiana prokuratora... W niewiele zaś dni później zmarł Galerius Maximus prokonsul".

Trudno coś dorzucić do tego tak prostego, a tak pięknego opowiadania. Śmierć męczeńska Cypriana była dniem prawdziwego tryumfu, dla kartagińskiego, a nawet dla całego Kościoła. Tłumy ludu kupiące się koło św. męczennika, jego spokój i męstwo w obliczu śmierci, wspinałomyślność dla kata; owa uroczysta procesja, grzebiąca ze światłem i pochodniami, wśród tryumfalnych hymnów ofiarę gniewu cesarów, zaciekłym nawet poganom starczyły za dowód, że bałwochwalstwo już się przeżyło, i że nic go zbudzić już z letargu śmierci nie zdoła.

Przytoczyliśmy ważniejsze wyjątki z dzieł św. Cypriana i wybitniejsze chwile jego życia, a te mogą być miarą jego charakteru, sposobu myślenia i działania. Nie pominęliśmy i onego *restitit Pontifici*, tak wyzyskiwanego przez przeciwników prymatu rzymskiego biskupa. Rzecz jest jasną, że tu Cyprian pobłądził, ale bynajmniej nie jest rzeczą oczywistą, żeby Cyprian nie uznawał zwierzchnictwa głowy Kościoła i targał jedność, bez której on istnieć nie może. Nie złączył się z cudzołożną sektą ten, który krwią swą dał świadectwo, "że ten nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę". "Nie znajdujemy, pisze św. Augustyn, by on błąd swój poprawił, ale słusznie o takim mężu sądzić powinniśmy, że to uczynił". "Miecz prześladowczy, pisze tenże Doktor Kościoła, był w każdym razie hojną ekspiacją jego przewinienia".

Ks. Jan Badeni

Artykuł z czasopisma: "Przegląd Powszechny", Rok trzeci. – Tom X (kwiecień, maj, czerwiec 1886), Kraków. DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI, pod zarządkiem Jana Gadowskiego. 1886, ss. 211-232; 405-424.

Przedruk w: *Studia i szkice*. Napisał X. Jan Badeni T. J., Tom I. Kraków. NAKŁADEM AUTORA. 1898, ss. 70-128. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Przypisy:

(1) *Die Lehre des hl. Cyprian von der Einheit der Kirche*. Würzburg 1873, str. 62.

(2) O literaturze za i przeciw Cyprianowi, por. Migne, *Opera Cypriani*, t. I, p. 1325 sq.

(3) "Revue des Deux Mondes" z 1 września 1885, p. 46.

(4) Tamże, p. 46. Jako jedyny dowód tego twierdzenia, podaje Havet, że Cyprian w listach do papieża, nazywa go "bratem" *frater*. O dwa wiersze dalej sam Havet, cytując Tertuliana, pokazuje, że biskup rzymski uważał się już wtedy za zwierzchnika innych biskupów, za "biskupa biskupów", i że świat katolicki bynajmniej mu tej władzy nie zaprzeczał.

(5) Tamże, p. 67.

(6) Tamże, p. 687.

(7) "Revue des Deux Mondes" z 1 i 15 września, p. 30, 50, 53, 62, 291, 300 itd.

(8) *Ad Donatum*, n. 3 et 4. – Migne, *Opera Cypriani*, t. II, p. 201 sq.

(9) J. Pontii, *diaconi Carthaginensis, Vita S. Cypriani*, n. 4.

(10) "Niech tylko serce nasze łaknie i otworem stoi: ile w nim miejsca zrobimy, tyle otrzymamy spływającej łaski". (*Epist. I ad Donatum*, n. 5).

(11) Hieronimus, *De viris illustribus*, c. 53.

(12) Do dziś dnia nie jest zupełnie rozstrzygniętą kwestią, czy Tertulian umarł w montanizmie: najprawdopodobniej uznał przed śmiercią swój błąd i wyrokiem Kościoła katolickiego się poddał.

(13) *Ad Donatum*, n. VI-XV.

(14) Augustinus, *De doctrina Christiana*, lib. IV, c. 14.

(15) Migne, *Opera Cypriani*, t. II, p. 583-603.

(16) Hieronimus, *Epistola ad Magnum*.

(17) Migne, *Opera Cypriani*, t. II, p. 703-810.

(18) *De habitu virginum*, n. 3. Migne, *Opera Cypriani*, t. II, p. 155.

- (19) Migne, *Opera Cypriani*, t. II, p. 451-478.
- (20) Hieronimus, *Ad Eustochium "De custodia virginitatis". Ad Demetriadem "De virginitate servanda"*.
- (21) Tillemont, *Memoires*, III, 309 sq.
- (22) Tillemont, l. c. – Por. Cyprianus, *De lapsis*, n. 4 sq.; Eusebius, *Historia Ecclesiastica*, VI, 41.
- (23) Migne, *Opera Cypriani*, t. II, p. 482 sq.
- (24) Migne, t. II, p. 251 sq. Epistola 8. *Ad Martyres*.
- (25) Migne, t. II, p. 240 sq. Epistola 6. *Ad Rogatianum presbyterum et caeteros confessores*.
- (26) Migne, t. II, p. 246 sq. Epistola 7. *Ad Clerum*.
- (27) T. II, p. 245. Epistola 6, n. 6.
- (28) Tamże, p. 246.
- (29) Migne, *Opera Cypriani*, t. II, p. 281 sq. Epistola 20 et 21.
- (30) Tamże, p. 275. Epistola 16.
- (31) *Liber de Lapsis*, n. 15, 16; Migne, t. II, p. 492 sq.
- (32) *Liber de Lapsis*, n. 18-30. Migne, XII, p. 495-505.
- (33) Tamże, p. 508 sq.
- (34) Migne, t. II, Epistola 22, 30.
- (35) Migne, t. II, Epist. 31. Wyznawcy rzymscy: Mojżesz, Rufin, Nikostrat, Maksym i wielu innych, w osobnym liście do Cypriana (epist. 26) chwalili jego sposób widzenia.
- (36) *Ad plebem carthaginiensem*. Epist. 11.
- (37) *Ad Caldonium*. Epist. 9.
- (38) *Ad Clerum*. Epist. 13.
- (39) Epist. 14, 22.
- (40) Epistola 49. *Ad Cornelium*.
- (41) Epistola 38, 40. Migne, II, 338 sq.
- (42) Hefele, *Conciliengeschichte*, I, 86 sq. Por. *Opera Cypriani*. Epistola 52, 55, 68.

- (43) *Ad Antonianum*. Inter epistolas Cornelii Papae. Ep. 10. – Migne, *Opera Cypriani*, I, p. 787 sq.
- (44) Cornelius ad Fabium. U Eusebiusza, *Hist. Eccl.*, I, VI, c. 43.
- (45) Inter scripta S. Cornelii Papae. Migne, *Patrologiae lat.* t. III. Epist. 1-a et 2-a, p. 721 sq.
- (46) *Ad Cornelium Papam*, ep. 2. – Inter scripta S. Cornelii, p. 726.
- (47) *Ad Cyprianum*, ep. 6. Migne, III, p. 713 sq.
- (48) *De Unitate Ecclesiae*. Migne, *Opera Cypriani*, t. II, p. 509-536.
- (49) Eusebius, *Hist. Eccl.*, I, V, c. 24; Hieron., *De viris illust.*, c. 17.
- (50) *Cypriani Opera*, Epist. 30. *Clerus Romanus ad Cyprianum*.
- (51) Eusebius, *Hist. Eccl.*, I, VI, c. 36.
- (52) Tertul., *De pudicitia*, c. 9.
- (53) Migne, t. III, p. 821-856.
- (54) Migne, t. IV, p. 603-625.
- (55) Migne, t. III, p. 856 sq.
- (56) Augustinus, *De baptismo contra Donatistas*, I, II, c. 7, w silnych wyrazach gani te uchwałę.
- (57) Hefele, I, 80 sq.
- (58) Eusebius, *Hist. Eccl.*, VII, 5; Hefele, I, 91; Migne, t. III. *Acta et monumenta celeberrimae de haereticorum baptismate disputationis*, p. 1043 sq.
- (59) Por. August., *Contra Donatistas*, II, 7; Vincen. Lirinensis, c. 9. Bardzo ciekawe a ważne świadectwa odległej starożytności przytacza Döllinger: *Hippolitus und Kalixtus*, p. 189 sq. Sam Cyprian w późniejszych listach nie ma słowa odpowiedzi na dowody Stefana zaczerpnięte z dawnej tradycji.
- (60) Migne, t. III. *De haereticorum baptismate monumenta veterum*, p. 1071-1082.
- (61) Migne, III, p. 1083-1089.
- (62) Por. Thomassini, Diss. 2. *De conciliis*, n. 24; Franzelin, *De traditione*, thesis 8; Palmieri, *De Romano Pontifice*, thesis 34.
- (63) Cyprian i Firmilian przechowali tylko pewne ułamki z tego listu. *Cypriani Opera*. Epist. 74, 75.

(64) Tak przynajmniej ogólnie sądzą historycy; Hefele (I, 94) wyraża wątpliwość, czy nowy ten synod nie zebrał się jeszcze przed nadejściem papieskiego pisma, ale wątpliwości tej najmniejszym dowodem nie uzasadnia.

(65) Przechowane akta tego synodu. Migne, III, 1089-1116.

(66) Bollandyści w długiej rozprawie starają się wytłumaczyć te słowa Cypriana, choć przyznają, iż w zapale walki łatwo mógł przejść granice przepisane prawdą i słuszością: "eum ex contentionis ardore aliquid humani hic passum esse" (*Acta Sanctorum* ad diem XIV. Sept., p. 300-315).

(67) Molkenbuhr, *Binae dissertationes de Firmiliano*, u Migne'a, t. III, p. 1857 sq.

(68) Eusebius, *Hist. Eccl.*, l. VII, c. 4, cytuje w tym względzie list Dionizjusza z Aleksandrii do papieża Sykstusa. Sami donatyści nie śmieli opierać się na powadze wschodnich biskupów, wiedząc, iż ci, po krótkim zaślepieniu wrócili do jedności kościelnej. (August., t. III, *Contra Crescentium*).

(69) Hieron., *Dialogus adversus Luciferianos*.

(70) August., Epistola 47.

(71) Wylicza ich bezimienny autor rozprawy o św. Cyprianie u Migne'a, III, 1365-1378.

(72) Eusebius, *Historia Ecclesiastica*, VII, 5, 7, 9.

(73) *Vita Cypriani*, c. XIV. Migne, t. III, p. 1553.

(74) *Acta proconsularia S. Cypriani episcopi et martyris*. Migne, III, 1557-1566. Akta te znał już św. Augustyn; owszem całe kazanie 309 dosłownie z nich jest wyjęte. Jeszcze za życia Cypriana krążyły między wiernymi odpisy protokołu z nim przeprowadzonego, jak widać z opowiadania Poncjusa i listu męczenników do Cypriana. Sam nawet Havet, wbrew zwyczajowi i nie wiedząc z jakiej przyczyny, nie kładzie ani jednego znaku zapytania co do autentyczności tych aktów.

(75) Migne, II, p. 427 sq. Epistola 77.

(76) Migne, II, p. 437 sq. Epistola 81.

(77) Migne, II, p. 433. Epist. 78.

(78) Migne, II, p. 435 sq. Epist. 79, 80.

(79) *Acta proconsularia*, Migne, III, 1561 sq.

(80) "Ibi se lacerna byrro exspoliavit" mówią *Acta* (Migne, III, p. 1564). Co do ścisłego znaczenia słów "lacerna byrro", bodaj czy dwóch autorów, dotychczas przynajmniej na to samo zdanie się zgodziło.

- (a) Por. 1) Ks. Jan Badeni SI, a) *Filozof chrześcijański z II wieku, święty Justyn męczennik.* b) *Święty Cyryl Biskup Aleksandryjski i walka o Bóstwo Chrystusowe w V wieku.* c) *Życie św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu Towarzystwa Jezusowego.* d) *Pomnik Giordana Bruno. – Jego życie i pisma....*
- 2) Św. Cyprian, Biskup Kartagiński, a) *O modlitwie Pańskiej (Liber de oratione Dominica).* b) *O śmiertelności (Liber de mortalitate).* c) *O uczynkach miłosiernych i jałmużnie.* d) *O cierpliwości.* e) *O jedności Kościoła katolickiego (De Catholicae Ecclesiae unitate).*
- 3) *Akta Męczenników. Akta prokonsularne św. Cypriana biskupa i męczennika (Acta Martyrum. Acta Proconsularia Sancti Cypriani Episcopi et Martyris).*
- 4) Abp Ignacy Hołowiński, *Mistrzowie słowa. Święty Cyprian.*
- 5) Sac. Andreas Retke, *Patrologiae Compendium scholis accomodatum. – S. Cyprianus.*
- 6) Josephus Fessler, Episcopus, *Institutiones Patrologiae. Character et doctrina S. Cypriani.*
- 7) *Pisma mężów Apostolskich, Klemensa Rzymskiego, Ignacego i Polikarpa biskupów, przy tym Dzieje męczeństwa dwóch ostatnich i List do Diogneta.* Z oryginału greckiego przełożył i uwagi przydał biskup Kacper Borowski.
- 8) F. J. Holzwarth, *Historia powszechna.* a) *Jezus Chrystus, Zbawiciel świata.* b) *Odrodzenie ludzkości.* c) *Ostatnie objawy duchowe starożytnego poganizmu.* d) *Pierwotna literatura chrześcijańska.* e) *Herezje. Gnostycyzm. Ireneusz, Tertulian, Klemens Aleksandryjski, Orygenes.* f) *Manicheizm. Laktancjusz. Arianizm, św. Atanazy, św. Hilary z Poitiers.* g) *Wymowa chrześcijańska w IV wieku. Bazyli Wielki, Jan Chryzostom, Ambroży.* h) *Św. Augustyn. Pelagianizm. Św. Hieronim.*
- 9) Bp Michał Nowodworski, a) *Literaci pogańscy w pierwszych wiekach chrystianizmu.* b) *Chrystianizm w walce z poganizmem.*
- 10) Dr. J. Scheiwiller, *Zarzuty pogańskie przeciwko chrystianizmowi, czyli Apologia wiary w pierwszych wiekach.*
- 11) Ks. Dr Jan Czuj, Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, *Patrologia.*
- 12) Kwintus Septymiusz Florens Tertulian, *Preskrypcja przeciw heretykom.*
- 13) Św. Fulgencjusz, Biskup w Ruspe, *O wierze czyli o regule prawdziwej wiary do Piotra.*
- 14) Św. Wincenty z Lerynu, *Pamiętnik (Commonitorium). Rozprawa Pielgrzyma o starożytności i powszechności wiary katolickiej przeciw niezbożnym nowościom wszystkich kacerzy.*

15) Św. Augustyn Biskup, Doktor Kościoła, a) [Pisma katechetyczne. \(Początkowe nauczanie katechizmu. Mowa o Symbolu do katechumenów. Wiara, nadzieja i miłość. Wiara i uczynki. Chrześcijańska walka\).](#) b) [Wyznania.](#)

16) Ks. Piotr Skarga SI, a) [Pierwsze 354 lata historii Kościoła świętego wyjęte z "Rocznych dziejów kościelnych" kardynała Cezarego Baroniusza.](#) b) [Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok.](#)

17) Ks. Paweł Smolikowski CR, [Sedes vacans \(250-251\).](#)

18) Kardynał M. Wiseman, [Fabiola. Powieść z czasów prześladowania chrześcijan w roku 302.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXVII, Kraków 2017